GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 18. XII. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 51.

Treść numeru:

ZORIENTOWANIE SIĘ W RZECZYWISTOŚCI

Już raz na tym miejscu wspominaliśmy rozprawkę ks. prof. dr F. Manthey'a w „Mysterium Christi“ pt. „Jak przeżywano Kościół w głównych epokach chrześcijaństwa“ — przypomniała ona nam się dziś powtórnie, przeglądając niemiecką prasę katolicką z ostatnich tygodni.

W szczegółach może autorzy niemieccy z naszym autorem różnią się, ale zasadnicza myśl jest u nich ta sama: chcąc korzystnie pracować dla sprawy Bożej, musimy wpierw zorientować się w rzeczywistości, poznać, czego dzisiejszy człowiek od nas potrzebuje. Poznać, jakim jest ten dzisiejszy człowiek, by móc do niego przemówić jego językiem, zadośćuczynić jego potrzebom.

Ks. dr Manthey stwierdza, że człowiek dzisiejszy jest człowiekiem przyrody, a nie mózgowcem, dlatego kocha życie i kocha wspólnotę narodową. Do podobnych wniosków dochodzi i dr Hermann Floriani (Wiedeń), który w „Schönere Zukunft“ pisze: Nie żyjemy w czasach polemik i teorii. Dziś nie włada życiem i kulturą — jak w innych epokach — szperający, analizujący, krytyczny rozum; obok niego, a raczej przed nim, inne siły i władze duchowe człowieka przyszły do głosu: wola i czyn. Nie mózgowiec, lecz mocarz woli — jest dziś tym, co porywa ludzi za sobą. Mało dziś znaczą dobrze wyszlifowane argumenty, logiczne dowody, prawidłowo zbudowane sylogizmy; dziś przekonuje żarliwa wiara, uparta wola, owocny czyn. Do tej rzeczywistości muszą się dostosować i katolickie metody oddziaływania na ludzi i życie. A więc: apologetyka nie słowa, lecz czynu. Wykazać życiem i działaniem, że katolicyzm to siła twórcza, zdolna życie przetworzyć i wznieść je na wyższy stopień. Im więcej tej czynnej dynamiki objawi się w sferach katolickich, tym więcej Kościół zyska uznania i wiary.

Inaczej do tej samej sprawy podchodzi szwajcarski teolog (Otto Karrerz): Dziś Kościół może pokładać nadzieję swego rozwoju nie tyle w polityce kościelnej („prawa i przywileje“), w organizacjach, związkach, ile we wkładzie osobistym poszczególnych swych wiernych. We wkładzie jednostek, ale nie jako chodzących własną drogą indywidualności, lecz członków świadomych i zdyscyplinowanych katolickiej wspólnoty. Dlatego i duszpasterstwo w tym kierunku iść winno, by takie gatunkowo ważkie i aktywne jednostki wychowywać.

Wreszcie znany pedagog, prof. dr. Pfliegler, oświadcza: „Nie to, co będziemy mówić, jak zarzuty odpierać, zadecyduje o chrześcijaństwie w dzisiejszym świecie — lecz to, czym będziemy“. Dziś światem rządzi wola i czyn. Być może, że brutalna wola i brutalny czyn, lecz im nic innego z naszej strony przeciwstawić skutecznie nie możemy, jak tylko także wolę i czyn, jakościowo lepsze, lecz o dynamice co najmniej równej. Chronienie się w katakumby, zamykanie w kapliczkach, specjalizowanie w finezjach mistyki i spekulacji dogmatycznej — do niczego nie doprowadzą.

Jednym słowem — świat dzisiejszy żąda od nas, byśmy mu czynnie wykazali, że chrześcijaństwo jest tą siłą, która może życie przetworzyć i człowieka uczynić naprawdę „człowiekiem“. My o tym wiemy, że może, ale jeszcze trzeba to naocznie wykazać.

Miscelanea

Tytuł „ksiądz“.

W wileńskim „Słowie“ znajdujemy takie uwagi dr Charkiewicza:

Tytuł „księdza“ ma przysługiwać wyłącznie kapłanom rzymsko - katolickim.

Kapłanów obrządku greckiego, tak unitów, jak i prawosławnych, należy nazywać „ojcami“ lub „presbiterami“, proboszczów — „parochami“.

Duchownych wszystkich innych wyznań należy tytułować przez „pan“ z dodaniem przysługującej im nazwy kapłańskiej, a więc: „pan pastor“, „pan iman“, „pan hazzan“, „pan rabin“ itd.

Gdyby taka tytulatura utrwaliła się zwyczajowo, oczywiście mniej było by nieporozumień i zadnego powodu do obrażania się. Rozstrzygnięta też zostałaby sprawa tytułu żon: „pani presbiterowa“ brzmi o wiele zręczniej, niż „pani księdzowa“.

„Popa“ należy za Brucknerem uważać za rusycyzm i wyraz ten tępić. Niech „popi“ z „popadiami“ pozostaną w Rosji.

Symbol psa.

W grudniowym zeszycie „Szkoły Chrystusowej“ znajdujemy ciekawy artykuł, tłumaczący, iż nazwa Dominikanie nie pochodzi od słów „Domini canes“, lecz od imienia ich założyciela, św. Dominika. Inna rzecz, że nastąpiła tu pewna zbieżność pojęciowa.

Już św. Grzegorz W (w VI) przyrównał heretyków do lisów, a kaznodziei do czujnych psów, którzy „przez pilne kazania, jakby przez natrętne szczekanie, starają się odpędzić przeciwników od powierzonej im trzody“.

Średniowiecze snuło dalej tę alegorię. W starym życiorysie św. Bernarda z Clairvaux czytamy, że matce jego przepowiedział pobożny zakonnik, iż wyda na świat psa mocno szczekającego — chcąc przez to powiedzieć, iż syn jej będzie słynnym kaznodzieją. Grzegorz IX, chwaląc głośnego kaznodzieję niemieckiego Konrada z Marburga, pisze: „Cuius domini canis lingua majori latratu terruit lupos graves?“ Istnieje też podanie, że matka św. Dominika miała przed narodzeniem syna prorocze widzenie: dziecię jej przybrało postać czarno-białego psa, niosącego w pysku zapaloną pochodnię, od której rozgorzał świat. Stąd też Zakon Kaznodziejski w herbie swym umieścił czarno-białego psa z zapaloną pochodnią. Na fresku zatytułowanym

Właściwe znaczenie formuły absolucji

(Dokończenie).

V. Powyższy problem był tak w średniowieczu, jak też i obecnie wiecznie aktualnym i dlatego też powstały w związku z tym najrozmaitsze mniej lub więcej uzasadnione teorie, z którymi nie od rzeczy będzie się zaznajomić. Zagadnienie to było jednak w średnich wiekach nieco inaczej postawione, a mianowicie chodziło wówczas o penitenta, który przed otrzymaniem rozgrzeszenia uzyskał odpuszczenie grzechów na skutek wzbudzenia sobie żalu doskonałego, połączonego z postanowieniem odprawienia spowiedzi (contritio perfecta cum voto sacramenti coniuncta). W ten sposób wyłaniała się już dawniej zupełnie analogiczna trudność odnosząca się do właściwego znaczenia prawomocnej formy sakramentalnej.

1. Pierwszym, który zajmuje się tym problemem, może jeszcze dokładnie i wyraźnie niesprecyzowanym jest św. Augustyn, który powołuje się w swych niektórych pismach a zwłaszcza w egzegetycznych komentarzach do Ewangelii św. Jana (Sermo 295, 2—M. 38, 1350; In Joan. tract. 22. 7—M. 35, 1578.) na klasyczny tak dla późniejszych scholastyków, jak też i heretyków, przykład Chrystusa wskrzeszającego Łazarza, oraz uczniów wzgl. sług, którzy zmartwychwstałego rozwiązali z więzów, uwolnili i wypuścili. Naturalnie, że św. Augustyn nie zajmował się tym zagadnieniem ex offo i najprawdopodobniej nie miał w tym przedmiocie żadnego stałego zapatrywania czyli sądu, w każdym bądź jednak razie dał on mimowoli przez swoją niejasną naukę początek i okazję do dalszych nowych fałszywych sentencyj, których pierwsze zwiastuny pojawiają się w pismach św. Hieronima, Grzegorza Wielkiego, Anzelma i Piotra Lombarda. Co więcej, nawet Wielki Biskup Hippony stał się również bardzo wygodnym dla protestantów, którzy w swej doktrynie o absolucji sakramentalnej, jako o władzy wyłącznego orzekania i ogłaszania jedynie zewnętrznego usprawiedliwienia na mocy wewnętrznego przekonania grzesznika o otrzymaniu rozgrzeszenia dzięki zasługom Chrystusowym, na jego nauce i autorytecie się opierali i odnośne teksty jego pism cytowali. Kwestia ta jednak dotycząca prawdziwej nauki św. Augustyna o tym problemie przekracza zbyt szczupłe ramy niniejszej rozprawki, dlatego też poprzestaniemy na stwierdzeniu faktu, że pomiędzy doktryną Doktora Łaski, a fałszywymi pojęciami heretyków zachodzi zasadnicza różnica, polegająca na odrzuceniu przez tych ostatnich sądowo-sakramentalnego charakteru Sakr. Pokuty [1].

2. Niektórzy scholastycy ulegając wpływowi nauki św. Augustyna utrzymywali, że forma absolucji sakramentalnej wyraża darowanie kary wiecznej, wzgl. że jest autentyczną deklaracją odpuszczenia tej kary przez samego Boga. (św. Hugo a S. Victore, Albert Wielki, Aleksander Halensis, Bonawentura, Ryszard a S. Victore).

3. Inni znowu jak Rolandus i Petrus Lombardus przypisywali słowom rozgrzeszenia w braku materii absolutnie wystarczającej jako skutek zupełne lub częściowe darowanie kary doczesnej i takie nadawali im znaczenie.

4. Cajetanus sądzi, że spowiednik uwalnia grzesznika od pewnych grzesznych pozostałości (reliquiae peccatorum), oraz od złych nałogów (mali habitus).

5. P. Coninck (disp 5, dub. 8.) uważa, że znaczenie formy absolucji polega w tym wypadku na usunięciu pewnej niegodności (indignitas), jako pozostałości grzechowej.

6. Niektórzy znowu twierdzą, że przez słowa rozgrzeszenia zostaje penitent

[1]) Powyższe zagadnienie zostało zresztą szczegółowo i wyczerpująco na różne sposoby opracowane. Podajemy odnośną literaturę: F. Hunermann: „Die Busslehre des hl. Augustin“, Paderborn 1914.—K. Adam: „Die kirchilche Sündenvergebung nach dem Hl. Augustin“. Paderborn 1917 — B. Poschmann: „Die kirchliche Vermittlung der Sündenvergebung nach dem hl. Augustin“ w Zk.—Th. XLV. (1921), p. 215—228, 405—413.

uwolniony od obowiązku wyznania grzechów, które zostały odpuszczone przez żal doskonały.

Wszystkie te wyżej przytoczone teorie, które odnoszą walor absolucji sakramentalnej nie do właściwego przedmiotu tj. reatus culpae, ale do reatus poenae, są fałszywe.

7. Podobnie też fałszywą jest sentencja, na mocy której słowa rozgrzeszenia mają taką wykładnię: „Ego te absolvo a peccatis tuis, in quantum possum, et tu indiges" — tzn. ja ciebie rozgrzeszam tylko w tym wypadku, jeżeli masz grzechy, jako materię wystarczającą i o ile mam w tym zakresie władzę kompetentnego wydania prawomocnego wyroku. — Naturalnie, że i ta teoria jest również nie do przyjęcia, a to z tego powodu, że prowadzi do absurdalnych konkluzyj, a mianowicie absolucja byłaby udzielana „sub conditione non existenti" — a następnie wszystkie spowiedzi generalne miałyby tylko fikcyjny, hipoteczny oraz illuzoryczny charakter. (Jeżeli twoje spowiedzi przeszłe były nieważne, to ja ciebie rozgrzeszam).

8. Bardzo popularną tak teoretycznie, jak też i praktycznie jest sentencja kard. de Lugo, którą również przyjął bardzo krytyczny zresztą dogmatyk Lercher (Instit. theolog. dogm., IV, 477), oraz powszechnie znany moralista Noldin (De Sacramentis, III, 226, ad I.). Na mocy tej teorii każda formuła rozgrzeszenia ma swoje prawdziwe znaczenie, ponieważ Pan Bóg może grzesznikowi, podobnie jak ojciec swojemu synowi, kilkakrotnie na jego własną prośbę przebaczać te same winy i to za każdym razem penitent może od Boga, zrzekającego się swego prawa wyrażonego w poprzedniej ważnej absolucji, otrzymywać z różnych tytułów ponowne odpuszczenie grzechów. Na poparcie swej tezy przytacza de Lugo śluby zakonne czasowe, które na mocy prawa kościelnego muszą być co pewien czas odnawiane. Ta bardzo często spotykana i na ogół przez spowiedników przyjęta sentencja musi zostać a limine odrzucona, ponieważ nie określa ona żadnego realnego i zarazem zbawiennego skutku sakramentalnego, a polega tylko na sofistycznej grze słów, a nawet zbliża się do ujęcia protestanckiego, jako wyłączna zewnętrzna deklaracja raz już zaistniałego faktu odpuszczenia grzechów. Teoria ta mogłaby znaleźć zastosowanie ale jedynie w odniesieniu do ludzi, którzy mają zwyczaj po uprzednim darowaniu swoim bliźnim przewinień, zmieniać swoje dotychczasowe stanowisko, wzgl. wolę i powtórnie przebaczać. Pan Bóg jednak, jako najdoskonalszy i niezmienny sędzia, który za dobre wynagradza, a za złe karze, nie może zatrzymywać tj. nie odpuszczać grzechów, które już nie istnieją, a za tym nie może zrzec się tego prawa, którego zresztą nie posiada w odniesieniu do grzechów, które zostały przez żal doskonały zgładzone, albo przez poprzednie spowiedzi raz już odpuszczone. (Por. L. de San: De paenitentia, p. 357).

VI. Prawdziwe, istotne i właściwe znaczenie absolucji sakramentalnej znajdujemy w sentencji Suareza, opartej zresztą na autorytecie św. Tomasza: „Sacramentum absolutionis tibi impendo" (III, q. 84, a. 3, ad 5), oraz komentatora tego ostatniego Kajetana: „Sacramentaliter te absolvo" (in III, q. 84, a. 3). Suarez nadaje bowiem słowom rozgrzeszenia następujący sens: „Ego tibi in-

„Misja Dominikanów w Kościele" (Florencja, Santa Maria Novella) jest m. inn. przedstawione, jak św. Dominik wysyła w świat swoich zakonników pod postaci biało-czarnych piesków, którzy rzucają się śmiało na wilków, dziesiątkujących trzodę Pańską.

Liturgica

Musicalia.

X. A. W. pisze do nas: „Hosanna" propagując śpiew gregoriański jako jedynie właściwy w czasie nabożeństw liturgicznych, podnosi z uznaniem, że w pewnej katedrze śpiewa w każdą niedzielę i święta w czasie Mszy św. o godz. 8 chór gregoriański, złożony z dziewczynek od 7—12 lat.

Coś mi się to razem nie klei, bo albo jest się rygorystą (wprowadzając łacinę nawet do śpiewu dzieci), a wtedy nie pozwala się dziewczętom śpiewać liturgii, albo się nim nie jest, i wtedy pozwala się dzieciom śpiewać po polsku.

Odpowiedź: Zasadniczo przepisy kościelne nie wzbraniają śpiewać liturgii niewiastom (cf. S. R. C. 4210 ad 2), choć wymagają, by to się działo za specjalnym pozwoleniem Ordynariusza i z powodu ważnej przyczyny. Natomiast niedozwolone są, tak częste w Polsce, chóry mieszane złożone z mężczyzn i kobiet — cf. S. R. C. 3964 (Kiefer, Rubrizistik[8], 193). Skoro więc dziewczęta śpiewają w katedrze, należy przypuszczać, że dany Ordynariusz na to zgodę wyraził i prawnie rzecz biorąc, wszystko jest w porządku.

Inna natomiast jest sprawa, czy tego rodzaju popisy mają z punktu widzenia wychowawczego, jak i duszpasterskiego sens. Pytałem o to we Lwowie kilkunastu poważnych kapłanów i nie otrzymałem ani jednej pozytywnej odpowiedzi. Pewni ludzie nie mogą jednak ciągle zrozumieć odrębności psychiki polskiej, ani zupełnie różnego „klimatu" pobożności

i religijności w Polsce. Niestety. Jesteśmy tu bezsilni. A jest to niebezpieczeństwo poważne. Bo nie ostatnim powodem reformacji w Niemczech i krajach północnych było niezrozumienie psychiki religijnej i owego „klimatu“ religijnego co do praktyk zewnętrznych przez ludzi południa. Historia zaś czasami się powtarza.

Wystawienie Najśw. Sakramentu.

W nr 46 „Gazety Kościelnej“, str. 722 n. zamieściliśmy za włoskim „Perfice Munus“ notatkę stwierdzającą, iż na publiczne wystawienie Sanctissimum nawet w kościołach należących do zakonów wyjętych, trzeba każdorazowego zezwolenia Ordynariusza miejscowego. W związku z powyższym jeden z księży zakonnych nadesłał nam list protestujący przeciw tenorowi tej notatki z powołaniem się na podręcznik prawa Vermeerscha t. II, n. 599.

Notatka faktycznie była trochę nieścisła, ale nasz intepelant również nie miał racji. Prawda jest po środku. Zezwolenia Ordynariusza miejscowego nie potrzeba, o ile chodzi o wystawienie Sanctissimum tylko dla własnego domu w wewnętrznej domowej kaplicy religionis exemptae, do której obcy nie mają dostępu. W takim przypadku rzeczywiście wystarcza pozwolenie Wyższego Przełożonego zakonnego.

Kolor stuły w czasie kazania.

Ks. W. Pil. zaczepia słuszność notatki (nie mojej!) z nru 37 „Gaz. Kość.“, str. 580 co do koloru stuły w czasie kazania. Sprawa wymaga obszerniejszego wyjaśnienia.

Zasadniczo nie ma formalnego przepisu używania stuły przy kazaniach i np. w wielu kościołach włoskich nie widzi się kaznodziei w stułach. W przeważnej jednak części Europy zaalpejskiej utarł się zwyczaj noszenia stuły przez kaznodziei. Zwyczaj ten nabrał mocy prawa w okolicach, w których był zachowywany, a więc i w Polsce, jak to stwierdza S. R. C. 3237, III, 4 i n.: Stola adhibenda est in Concionibus si adsit consuetudo. Dla tych więc krajów, gdzie mocą zwyczaju istnieje obowiązek ubierania stuły w czasie kazań S. R. C. wydała osobne postanowienie (3764, XIII): Stola concionatoris sit coloris Officio diei respondentis. Ks. W. Pil. znając tylko to ostatnie rozstrzygnięcie S. R. C. wnioskuje, że w takim razie w Wielki Piątek kolor stuły w czasie kazania winien być fioletowy ze względu na

fundo gratiam sanctificantem primam, per se et ex vi sacramenti remissivam peccati, si habeas peccata, secus ego tibi confero per accidens gratiam sanctificantem secundam, seu augmentum gratiae“ (Cf. Disp. 18, s. 1, n. 10 — Disp. 19, s. 2, n. 20). — Stosując tę najbardziej prawdopodobną teorię Suareza, uzyskaliśmy właściwy i prawdziwy sens rozgrzeszenia sakramentalnego, ponieważ, chociaż Sakrament Pokuty z natury swojej ustanowiony został przez Chr. Pana jako sakrament umarłych, przywracający duszy grzesznika stan łaski poświęcającej przez oczyszczenie jej z grzechów, to jednak może mieć wyjątkowo dla niektórych penitentów charakter sakramentu żywych, a jako taki pomnaża łaskę poświęcającą w duszach tych ostatnich. W każdym wypadku Spowiedź ma swój skutek pozytywny tj. to, że na podstawie wyrzeczenia przez spowiednika prawomocnej formuły dokonuje się w duszy penitenta odpuszczenie grzechów i wlanie łaski poświęcającej, a per accidens wzbogaca i udoskonala się dotychczasowy stan posiadania życia łaski Bożej przez nadanie łaski sakramentalnej wtórnej. Analogiczne zjawisko nadnaturalne, tylko w nieco odmiennym porządku, spotykamy w Sakramencie Ostatniego Namaszczenia, ponieważ ten ostatni jest per se et ex institutione Christi-sakramentem żywych, a per accidens zwłaszcza dla nieprzytomnych i niemogących się spowiadać — sakramentem umarłych, odpuszczającym grzechy ciężkie, które nie mogą być poddane kompetentnej władzy kluczów szafarza Sakr. Pokuty.

VII. Podobną trudność wymieniają jeszcze dogmatycy odnośnie do prawomocności formuły rozgrzeszenia samych grzechów powszednich, ponieważ nie mają się one w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do łaski sakramentalnej, wzgl. nie stanowią przeciwieństwa do tej ostatniej. A jednak Chrystus Pan ustanowił Sakr. Pokuty nie tylko w celu odpuszczenia grzechów ciężkich, ale rozszerzył sakramentalne skutki spowiedzi także i na grzechy lekkie i oznaczył również sakramentalne pomnożenie łaski poświęcającej ex opere operato pozyskanej (post, modlitwa, jałmużna). W tym wypadku nasza formuła rozgrzeszenia będzie miała takie istotne znaczenie: „Ego tibi confero gratiam sanctificantem (sacramentalem), quatenus ex ordinatione Christi annexa est remissioni venialium clavibus subiectorum“ (Lercher: IV, n. 477).

VIII. Wreszcie forma absolucji ma także swoje prawomocne znaczenie nawet w tym samym wypadku, jeżeli zostaje zastosowana przez szafarza Sakr. Pokuty wobec nieprzygotowanego (niedysponowanego) penitenta. Walor rozgrzeszenia zależy wówczas od należytego wypełnienia przez danego grzesznika wszystkich koniecznie wymaganych warunków, stanowiących istotne części materii sakramentalnej i posiada w takim razie zawsze charakter tylko warunkowy: „si obex non adsit“.

IX. W końcu dla uniknięcia pewnych możliwych nieporozumień i niejasności wypada dodać, że sakramenta, ustanowione przez Chr. Pana w postaci praktycznych znaków łaski Bożej działają jako tzw. causae instrumentales, intentionales et dispositivae, podczas gdy sam Pan Bóg wlewa łaskę poświęcającą, jako causa principalis et physica, Chrystus, jako causa principalis et moralis, a szafarz sakramentalny jako causa ministerialis moralis. Z powyższych zasadniczych pojęć z zakresu nauki o przyczynowości sakramentów wynika, że spowiednik może udzielić tylko tzw. tytułu prawnego do nabycia przez penitenta łaski sakramentalnej, którą znowu w sposób bezpośredni i quasi fizyczny nadaje penitentowi sam Bóg. Wobec tego formuła rozgrzeszenia suppositis hisce supponendis nabierze dopiero teraz swego ostatecznego właściwego, ważnego i prawomocnego znaczenia w tym oto brzmieniu:

„Ego confero tibi ius ad gratiam, quatenus per se delet peccata clavibus a te subiecta, per accidens autem aliquem alium titulum iuridicum ad augmentum gratiae necessario ex parte solius Dei producendae“ (Por.: Billot, II, th. 4). Podstawą powyższego zagadnienia jest za tym sądowy charakter spowiedzi, przez którą zostaje wydany prawomocny wyrok uwalniający penitenta od ciężarów grzechowych, lub sprawujący pomnożenie łaski sakramentalnej.

Przez wydanie tego rodzaju wyroku penitent nie zostaje bezpośrednio przez spowiednika rozgrzeszony, tylko uzyskuje dzięki temu sakramentalny tytuł prawny, na mocy którego w tym samym momencie sam Bóg odpuszcza mu grzechy i wlewa lub pomnaża łaskę poświęcającą.

Z powyższego naszego rozumowania wynika jasny praktyczny wniosek, a mianowicie, że penitenta należy rozgrzeszać zawsze jeżeli jest tylko przez CJC przepisana i na podstawie tradycji oraz praktyki kościelnej wymaganą „materią sufficiens" — a taka powinna się w każdym razie znaleźć, bo do tego wystarczy „saltem unum peccatum veniale ex praeterita vita" — słowa zaś absolucji będą posiadać zawsze swoje właściwe i prawomocne znaczenie, jeżeli tylko opierać się będą na tym naszym kapłańskim przeświadczeniu: „faciendi id, quod facit Ecclesia" — oraz, jeżeli wyrażać będą to święte przekonanie, że: „ministerio Christi fungentes hoc in eius commemorationem facimus".

Lwów. *Ks. Dr Zbigniew Burgielski.*

Słownik kościelny

(Słownik kościelny łacińsko-polski — wedle tekstu kilku słowników a przeważnie Dra Alberta Seumlera (sic) spolszczył, ułożył i uzupełnił ks. dr Alojzy Jougan, em. prof. U. J. K. — we Lwowie 1938).

Niezmordowany w pracy, która przypływowi lat zdaje się urągać, sędziwy Autor darzy piśmiennictwo polskie publikacją pożyteczną i na czasie. Nadmiaru leksykalnych wydawnictw u nas nigdy nie było, a słownik o tak specjalnym zakresie wyjrzy z witryn księgarskich marką nowości zjawiskowej, witanej tym skwapliwiej, że po zniesieniu gimnazjum klasycznego, które najpewniejsze dawało przygotowanie do studiów uniwersyteckich, a teologom dawało nadto klucz językowy do podstawowych złoży nauk teologicznych i wnikania w głębię liturgii, groźnie nad nami zawisło obniżenie znajomości łaciny. Nie mówiąc o grece, której zniesienie zamyka dostęp do oryginału Pisma św., brak należytego opanowania łaciny utrudni znajomość Wulgaty, a i odmawianie brewiarza będzie więcej modlitewnym wczuwaniem się w tekst niż rozumieniem go, jeżeli pod ręką braknie doradcy w rodzaju słownika, pisanego jak ten z intencją, by przysłużyć się wszystkim, którzy z tekstami łacińskimi w zakresie terminologii kościelnej parać się będą.

Ale nie tylko u nas, choć może nie w takim stopniu, odczuwa się potrzebę podobnego słownika. By ją uprzedzić, czy też może już jej zaradzić, sporządził prof. dr theol. et phil. Albert Sleumer, Studiendirektor i. R., Liturgisches Lexikon 1916, powtórzony w anastatycznym odbiciu 1920, w nowym opracowaniu ponownie wydany jako Kirchenlateinisches Wörterbuch 1926 (Limburg a. d. Lahn) o zakroju rozszerzonym na missale, breviarium, rituale, graduale, pontificale, caeremoniale, martyrologium, oraz na Wulgatę i corpus iuris canonici, z przydaniem niektórych propriów, licznych zgromadzeń zakonnych i kongregacyj. Otóż ten Sleumer służył za przewodnika dla naszego Autora, który jednak częściowo go skrócił, częściowo uzupełnił przy użyciu innych słowników, jak to w podtytule wyrażono. Z 840 stronic Sleumera pozostało 578, mimo że według podanej statystyki weszło 4.000 słów nowych, których Sleumer nie ma. W układzie, jasnym i przejrzystym, dwukolumnowo wypełniającym każdą stronę, poszedł Autor za swoim wzorem. Czysto słownikarskie wokabuły otrzymują w miarę uznawanej konieczności glossematyczne przyczepki i dłuższe objaśnienia z różnych dziedzin teologicznych, jak historia Kościoła i jego organizacja, hagiografia z szczególniejszym uwzględnieniem Świętych Polski, patrologia, błędnowierstwo, prawo kanoniczne, językowe właściwości Wulgaty, hebraizmy Pisma św. itp. Oko ślizga się po rozstawionych alfabetycznie szeregach kolumn, łowiąc z łatwością poszukiwane słowo. Wszyst-

wystawienie Sanctissimum przy Grobie. Niestety argumentacja mylna. Wystawienie przy Grobie Bożym jest nabożeństwem pozaliturgicznym, nie wpływającym na kolor officii diei. Dlatego stuła kaznodziei w Wielki Piątek winna być mimo wszystko czarna. Oczywiście należy spodziewać się, że kazanie zostanie wygłoszone bądź to w czasie liturgii przed otwarciem Grobu, bądź w czasie Ciemnych Jutrzni, a więc w żadnym wypadku nie coram Sanctissimo, co byłoby niewłaściwe. *Ks. Dr Jerzy Jagłarz.*

Casus moralis

Usus matrimonii.

Matka dwojga dzieci na usprawiedliwienie stosunków onanistycznych podaje na spowiedzi, że ma ciężkie porody mogące zakończyć się śmiercią. Czy spowiednik może doradzać w tym przypadku metodę Ogino-Knaus?

Odpowiedź: Z metodą Ogino-Knaus należy być w wysokim stopniu ostrożnym, ponieważ skuteczność jej stosowania zależy od tylu i tak różnorodnych czynników, w których laikowi trudno się zorientować, że w praktyce może niejednokrotnie skutkiem różnych nieprzewidzianych okoliczności zawieść. Odium wtedy spada oczywiście na spowiednika przede wszystkim. Dlatego niebezpieczną nadzwyczaj rzeczą byłaby rada jej stosowania. Najwyżej można uświadomić penitenta (penitentkę) o jej istnieniu, ale z równoczesnym ostrzeżeniem zainteresowanych, by najpierw sami przeczytali odnośną literaturę (najlepiej Georg, Z tajników pożycia małżeńskiego, wyd. Księg. św. Wojciecha w Poznaniu) i uwzględnili przy jej stosowaniu wszystkie wymogi, tak jak się tego domagają wynalazcy tej metody.

Uświadomić penitenta o istnieniu i godziwości stosowania tej metody wolno zawsze, o ile zachodzi przyczyna proportionate gravis, dla której małżonkowie nie mogą sobie pozwolić na zrodzenie potomstwa. Zasadniczo nawet w braku odpowiednio ważnej przyczyny niedopuszczającej do płodzenia potomstwa, o ile małżonkowie stosują praktycznie metodę Ogino-Knaus, na spowiedzi non sunt inquietandi, ponieważ wśród teologów i moralistów nie ma w tej sprawie jednomyślności. Radzić jednak, czy uświadamiać o tej metodzie spowiednikowi bez odpowiednio ważnej przyczyny nie wolno. W kon-

kretnym wyżej podanym przypadku odpowiednio ważna przyczyna zachodzi, o ile tylko zapodania penitentki polegają na prawdzie.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz.

Curiosa

„Heil Hitler, Panie Boże!"

Zachodnia Agencja Prasowa podaje:

Aktualny stan walki Niemiec narodowo-socjalistycznych z Kościołem katolickim został wyczerpująco przedstawiony i zanalizowany w orędziu biskupów niemieckich z 28 sierpnia br., podkreślającym w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości zdecydowanie wrogie ustosunkowanie się państwa do katolicyzmu. W orędziu tym episkopat niemiecki stwierdza m. inn., że czynniki oficjalne popierają wśród ludu katolickiego na Śląsku Opolskim ruch odstępczy przez tworzenie gmin sekty starokatolickiej, która przybrala ad hoc nazwę „Deutsche Nationalkirche" — „Niemiecki niepodległy Rzymowi kościół narodowy". O tym, jak wygląda działalność tej sekty, dowiadujemy się z naocznej relacji człowieka, który wziął udział w nabożeństwie, zorganizowanym przez starokatolików:

Udajemy się do miejscowego gimnazjum państwowego (!), w którego auli ma się odbyć nabożeństwo. Obszerna, elegancka sala zamieniona została na kościół prowizoryczny. Urządzenie wspaniałe. Od razu przykuwa wzrok olbrzymia swastyka, na której tle ołtarz z miniaturowym krzyżykiem schodzi na dalszy plan. W sali jest poza tym większa ilość swastyk większych i mniejszych. „Wierni", to przede wszystkim miejscowi urzędnicy, którzy jako najbardziej zależni zjawili się w komplecie. Uderza u wszystkich pewne zakłopotanie. Z niedowierzaniem patrzy jeden na drugiego. Od czasu do czasu witają się poprzez całą salę znajomi i znajome. Bardzo dziwnie brzmi w tym „kościele", gdy ktoś z pierwszej ławki zwraca się na głos do znajomych w ławce ostatniej. „Heil Hitler Panu, N. N...". „Heil Hitler Szanownej Pani". Ale w nastrój humorystyczny wprawia nas pewien jegomość, persona — sądząc z uwagi, jaką go wszyscy darzyli — bardzo ważna. Otóż krokiem wojskowym idzie przez salę i staje na baczność przed ołtarzem - swastyką, podnosi podnosi prawicę i słyszymy gromkie: „Heil Hitler, Panie Boże, — Heil Hitler, towarzysze".

ko tu obliczone na praktyczność i ekonomię miejsca. Wzgląd ostatni kazał zapewne zrezygnować z tematu słów, choć ten wskazałby wprost na pierwotne znaczenie i rozszczepienia dalsze według praw semazjologicznych na znaczenia pochodne, z domieszką terminu technicznego, które pewna specjalność wytworzyła. Zastąpiły go liczby porządkowe z sygnifikatami, w których zresztą bez trudności natrafi się wymagane do kontekstu znaczenie.

Może uproszczeniem dla oka, ale zarazem poderwaniem oparcia nad przepaściami wymowy i akcentu łacińskiego będzie zaniechanie znaczków iloczasowych, nawet gdyby się pominęło poezję kościelną, która przeważnie wyzbywa się kwantytującego charakteru. Pamiętamy niezbyt dawne czasy, jak ironizowano urągliwie jakby naszą przechwałkę: „Nos Póloni non curamus quantitatem syllabarum". Dziś pilnujemy się na tym punkcie, zbrojni w zaszczepione nam prze szkołę poczucie wymowy poprawnej, kontrolowanej i przez inne organa wychowawcze. Znany mi jest zwyczaj, że w pewnych zgromadzeniach zakonnych na silentia obiadowe wyznaczony lektor drży, by w razie uchybienia w akcencie nie spadł na niego gromowy rozkaz „repetas", zawstydzający go przed uczestnikami stołu. Ta groza pozostanie mu na zawsze i sprawi, że pedantycznie przestrzegać będzie iktowych znaczków Pusteta. Ale co zrobi, gdy tych znaczków w tekście łacińskim braknie? W bezradności zaglądnie do słownika, by zbadać iloczas przedostatniej zgłoski, od której zależy akcentowanie wielozgłoskowych słów. Brak tego iloczasu zrobi mu zawód. Sleumer opatruje wszystkie samogłoski znaczkami długości i krótkości, a na wstępie rozwodzi się długo nad wymową łaciny. Tu przynajmniej quantitas przedostatniej przydałaby się, o ile drukarnia obfitowała w te znaczki.

Tym zastrzeżeniem, jeżeli nie oszczędnością miejsca, może tłumaczy się unikanie pisowni oryginalnej wyrazów greckich. A przecież kusiłoby przy wertowaniu słownika taki wyraz jak „homousios" widzieć w brzmieniu oryginalnym *ὁμοούσιος* z historii dogmatów nieodparcie narzucającym się. Wątpić nie można, że młodzi teologowie z dzisiejszego „gimnazjum ogólnd-kształcącego" jakąś znajomość języka greckiego podczas swoich studiów teologicznych przyswoić sobie będą musieli. (Sandomierskie seminarium już prowadzi liceum klasyczne w zakresie najwyższych klas dawnego gimnazjum 8-klasowego. Inaczej zbladłaby im Septuaginta, zatarłby się kolor językowy Nowego Testamentu wraz z nazwą *καινὴ διαθήκη*, bezdźwięcznie brzmiałoby w rycie Wielkiego Piątku adoracyjne, już w IV w. śpiewane w Jerozolimie po grecku *ἅγιος ὁ θεός, ἅγιος ἰσχυρός, ἅγιος αθανατος—ἔλεισον ἡμας* (w tekście liturgicznym jest psilosis przydechowe, brak akcentu i itacyzm), piękną legendą związana z Grzegorzem I i Zamkiem św. Anioła suplikacja. Brzmienia oryginalnego domagać się będą takie wyrazy jak canon, cenotaphium, epithalamium, sama nazwa „liturgia" i tyle, tyle innych, historycznie ku swym początkom ciążących. Sleumer, któremu przestrzenność miejsca pozwala na odpowiedniki greckie, w owej suplikacji trzyma się tradycyjnie łacińskiej transkrypcji przy wokabularycznym traktowaniu poszczególnych znaczeń. Podobnież nasz Autor, który jednak takie wyrazy, dziś dla nas potoczne, jak „theos", „imas", zupełnie pomija.

By jeszcze choć zlekka dotknąć stosunku nowego słownika do pierwowzoru, podnieść można, że rzadsze słowa zostały czasem opuszczone lub zastąpione przez słowa bliżej przeciętnego czytelnika obchodzące, a tak samo przydługie objaśnienia uległy skróceniu. Tak odpadła adnotacja Sleumera „Zwierzyniecense ascetarium Zwierzyn (!), lubo sub voce B. Bronislava utrzymała się wiadomość o naszej Norbertance i to bez Sleumerowskiego umiejscowienia kultu Błogosławionej według stanu przedwojennego, kiedy już przecież „Polen" nie ogranicza się do „Prov. Warschau", jakkolwiek nie doszło do sprostowania „Zwierzyniec". Między wieloma innymi jako nowe słowo weszło „Szombathely albo Steinmanger" (ma być Steinamanger), ale bez relacji do „S. Martinus", której nie ma i Sleumer, podający jedynie, że miasto Varas na Węgrzech otrzymało 1913 znaczną część relikwii św. Biskupa z Tours, jednak bez odkrycia, że to miasto to staroż. Abaria, miejsce urodzenia św. Marcina, dzisiej-

sze Szombathely czyli Steinamanger, gdzie ojciec jego był stacjonowany jako trybun wojskowy, co odbiło się w imieniu syna, potrącającym o związek z Marsem i w przeznaczeniu go do służby wojskowej, w czasie której w Ambianum (Amiens) obdzielił ubogiego połową swego płaszcza. Ale to tylko uboczna uwaga. Podobnie nasuwa się s. v. S. Hyacinthus, gdzie przy rozszerzeniu krótkiej notatki słownikarza niemieckiego o św. Jacku wcisnęły się dwie różne daty śmierci tego samego Świętego. Takie nierówności wskazują, że niejeden szczegół opracowania uległby skreśleniu lub przeróbce, gdyby Słownik w szczęśliwszych warunkach się drukował. Nie musiały one być normalne, jeżeli manuskrypt gotowy i aprobowany w marcu 1935, dopiero z końcem sierpnia 1938 mógł doczekać się końca druku. Pozamiejscowość drukarni, a może i jej wyposażenie odnośnie do tego rodzaju druku, widocznie hamująco oddziaływały na kontrolę i ingerencję Autora. Najbardziej na tym ucierpiała korekta. Listę uzupełnień i erratów znacznie przyjdzie pomnożyć. Dość wspomnieć, że nawet nazwisko autora Słownika niemieckiego, Sleumera, w podtytule i przedmowie złudziło oko zecera na „Seumler", czasem ręka zbłąkała się w kasztach, a może jeszcze częściej marginalnej wskazówki korektora nie dostrzeżono.

Za to w merytoryczną stronę włożonej pracy wchodząc, znajdzie każdy niezawodnie, że spolszczenia są poprawne i trafne, a przeto Słownik jako doraźny informator okaże się pożądanym podręcznikiem, jakiego nie mieliśmy dotąd. W imieniu św. Wincentego a Paulo nie zmieniałbym utartego i w polskiem „a Paulo" na „z Pauli", jak w „S. Franciscus de Paula". Dla łatwiejszego orientowania się w pochodzeniu słowa „hyzop" w miejsce „hysopus, i, f. (gr. hyssopum)" proponowałbym: „hysopus, f. obok hyssopum (gr.)" — nawiasowe gr. ma zastąpić greckie „ὕσσωπος", oddane tamtymi terminami łacińskimi.

W użyciu ujawnią się może pewne niedociągnięcia, które w dalszych wydaniach będą się wygładzać i równać. Cokolwiek stawiałoby się w dezyderatach z góry, ponad wszystko wybija się wdzięczne uznanie za to, co Czcigodny Autor dał, a z tym złączy się życzenie, by ten pierwszy nakład prędko się rozszedł i przyniósł wiele spostrzeżeń i życzliwych uwag, które zapewniłyby trwałość nowego nabytku leksykalnego w rzędzie dzieł podręcznych u nas.

Dr Wincenty Śmiałek.

Wychodzi ksiądz ze mszą. Wszystko jak u katolików, tylko tekst łaciński przetłumaczono na niemiecki, z małymi oczywiście poprawkami. Ksiądz-apostat, exfranciszkanin, wstępuje na ambonę, zdobną w swastyki. Na podstawie tekstu biblijnego: „Nie przyszedłem rozwiązywać zakonu i proroków, lecz wypełnić" (Mat. 5, 17) tłumaczy kaznodzieja sens tej nowej organizacji. Według niego wszystko w świecie jest względne — tak samo i prawda. Do tej względności stosuje się Bóg. Ponieważ uznaje dla pewnych epok pewne prawdy i prawa — więc ogłasza je ludziom przez jednostki wybitne. Taką jednostką był np. Chrystus. Żył w okresie czasu, w którym się wszystko przełamało. Wówczas to Bóg przez Chrystusa ogłosił prawdę i prawo nowe. To się dzisiaj już przeżyło i oto zjawił się nowy prorok — Adolf Hitler, który głosi światu nowy zakon — prawo krwi i rasy. Z wywodów księdza nasuwał się słuchaczom wniosek jeden: należy się zupełnie podporządkować temu prądowi i wpływać na innych w tym kierunku. Ciekawy jest fakt, że mowa nie była wygłoszona swobodnie, ale odczytana z kartek drukowanych. Cały styl i układ tego elaboratu robił wrażenie, że nie pochodzi on od takiego czy innego księdza, pokłóconego z przepisami kanonicznymi, czy ze swoją władzą, ale wprost z ministerstwa propagandy — z oddziału kościelno-politycznego.

Szkic kazania

na Boże Narodzenie

Albowiem Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany... i nazwą imię jego: Bóg. Izaj. 9. 6.

Niesłychany, jedyny fakt w dziejach świata. Tajemnica, a najistotniejsza prawda. Bóg staje się człowiekiem, Stwórca stworzeniem i to maleńkim nowonarodzonym Dzieciątkiem! Oto leży na garści siana w żłobie. To ma być znakiem, wyznaczonym przez niebo. Poczętego mocą samego Ducha Przenajśw. wydała go właśnie na świat Przenajczystsza Panienka — Matka, jak najcudniejszy kwiat boży, najcudniejszy owoc żywota swego: Króla wieków i świata. Głęboka grudniowa noc, a jasna od światła z nieba; skądś z góry płyną głosy anielskich chórów — słowem coś niezwykłego. Stało się to, co na tysiące lat wstecz przewidzieli i przepowiedzieli wielcy Prorocy Izraelscy. Syn Boga narodził się Maluczkim. Nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Więc rozum ludzki musi się ukorzyć i to uznać, choćby mu się to zdawało niemożebnym. Tak Bóg chciał, tak postanowił i tak to sprawił, bo Mu się tak podobało, bo tak umiłował świat, iż Syna swego mu dał. Oto jest Syn Jego nam dany — oto leży w żłóbku, uwinięty w pieluszki — słodkie, przecudne Dziecię Boże. Pamiątkę tej chwili właśnie obchodzimy. Od wieczornej wilii po Pasterkę i Sumę i nieszpory i cały okres tych Świąt, brzmi i brzmieć będzie to rzewne: W żłobie leży, któż pobieży — bo z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię — więc Gloria, chwała na wysokości Bogu, a nam ludziom dobrej woli, pokój! Tak nucą Aniołowie i niebo, a jeżeli oni, to tym więcej my — a żeby radość nasza była pełniejsza, obaczmy 1) jak to Dziecię narodzone nas kocha, a 2) jak kochać mamy Je, my. O najczystsza Bogarodzico Maryjo, wspomóż nas! Zdrowaś Maryjo.

1.

Czy naprawdę Dziecina Boża nas kocha? Może kochać Matkę swą Najśw., świętego Opiekuna Józefa, ale nas? za co? A przecież On tą dzieciną rodzi się dla nas. Więc zstępuje z nieba, jak głosi Sobór Trydencki w Credo, dla nas ludzi i dla naszego zbawienia. Więc i to wszystko co się z Jego narodzeniem łączy, to dla nas. A dlaczego to dla nas czyni? Oto „umiłował nas", woła Apostoł, i On sam jako Zbawca oświadcza to po wiele razy. A czy tylko to mówi? Nie — pokazuje czynami, jak nas niepojęcie kocha. Wszystko co w życiu na ziemi czyni, to z miłości ku Ojcu niebieskiemu i nam. To Dziecię Boże a Ojciec niebieski — jeden i ten sam Bóg; a oto ten Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego mu dał. Więc i Syn z miłości ku światu tj. nam ludziom, staje się jak my, człowiekiem. A żeby tą miłość jeszcze wyraźniej nam

okazać, sam dobrowolnie z miłości ku nam już jako Dziecię zdobywa się na niesłychane ofiary i poddaje cierpieniu. Oto Pan nieba i ziemi, słabą Dzieciną; by osłodzić dolę nędzy wszelkiej, Sam najbiedniejszy; by nauczyć nas potrzeby umartwienia i zaparcia siebie, pozbywa się wszelkich wygód, a cierpi zimno; by nauczyć nas jak dojść do pokoju duchowego, staje się pokornym i uniżonym jakby ostatnim z ludzi. Ślicznie to wyrażają nasze kolendy: Bóg się rodzi, moc truchleje i inne. Z miłości ku nam ofiaruje się na wszystkie trudy i cierpienia całego życia na ziemi. By nam okazać swą miłość, wybiera sobie i dla nas najcudowniejszą Matkę i największego wśród Świętych na Opiekuna swego i naszego. A nie zapominajmy o tym, że to maleńkie Dzieciątko, to Wszystkowiedzący, pełen świadomości Bóg. To wszystko, czego później w życiu dokona, już teraz nam poświęca. Już teraz zaręcza, że nas miłuje jak Ojciec niebieski Jego, że Serce Jego Boskie tak bardzo nas ukochało — że z miłości ku nam założy i zostawi nam Kościół a w nim Sakramenta swoje, i że sam pozostanie z nami w Hostii aż do końca, bo tak bez granic aż do końca nas umiłował.

II.

Tak okazuje nam miłość swą Najśw. Dzieciątko Boże. A my? Czy trudno kochać małe a śliczne Dzieciątko? czy można go nie kochać? A oto najcudniejsza Dziecina i ludzka ale i Boska — Jezus! A to Dzieciątko wyciąga rączki ku nam, chce przytulić wszystkich do swego Serca — a ciche, a słodkie, a kochające... Więc je musimy pokochać. Ono chce tego, każe nam trwać w miłości Jego. Kochać Je, to nie uczynić Mu nigdy krzywdy. Kto by odważył się skrzywdzić słabe, bezbronne dziecko, nie miał by serca, byłby potworem. A wiemy, kiedybyśmy Dziecię Boże skrzywdzili — każdym dobrowolnym, zwłaszcza ciężkim grzechem. Kochać Dziecię Boże, to Je bronić przed wszelką krzywdą — przeszkadzać grzechom drugich, — być apostołem Jego, wstawiać się za Nim, by Je czczono i kochano. Rodzice mają o Nim mówić z miłością dzieciom — starsi młodszym, mający władzę podwładnym. Dlatego Ono takie maleńkie i bezbronne, by Je bronić. Kochać, to czynić wszystko, co Mu miłe, czego Ono chce i czego spodziewa się po nas. A Ono chce, byśmy się upodobniali do Niego — uświęcali się — rośli w cnotach pokory, której nam się każe uczyć od Niego samego, przestawania na małym, ufności w Opatrzność Bożą, czystości dusz i ciał, posłuszeństwa dla władzy Boga, Kościoła i ludzi, a przede wszystkim wielkiej a ofiarnej miłości Boga i bliźniego. O, tym się odpłacimy Dziecinie Bożej za Jego miłość ku nam, skoro nas zobaczy wiernych w zachowaniu woli Bożej, zgodnych i zjednoczonych jakby w jednej rodzinie Bożej, uczciwych i pracowitych, litościwych dla biednych i nieszczęśliwych, a umiejących znosić cicho na wzór Dzieciątka Bożego wszelkie dolegliwości życia. — Tak okażemy Mu miłość naszą, za którą darzyć nas będzie miłością swoją nie tylko w tym życiu, ale przez wieczność całą. Amen.

X. W.

Sprawa dodatków komunalnych

Ustawa krajowa z dnia 12 sierpnia r. 1866 (Dz. u. kr. Nr. 19) w paragrafie 83 zwalnia Duszpasterzy Katolickich od obowiązku płacenia dodatków komunalnych do państwowego podatku gruntowego. Tymczasem urzędy skarbowe nie chcą zwalniać duchowieństwa katol. od dodatków komunalnych, uzasadniając swoje stanowisko tym, że wspomniane wyżej postanowienie znosi konkordat polski w art. XV i XXV. Przy tym urzędy skarbowe powołują się zwykle na par. 1 rozporz. prezydium Rady Ministrów z 25.III 1933 r. w sprawie wykonania postanowień konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską i na okólniki Izb skarbowych.

Również Izby skarbowe stoją na tym samym stanowisku i z reguły załatwiają odmownie wniesione odwołania. Tymczasem stanowisko takie jest sprzeczne z prawem i orzeczeniami N. T. A., który zadecydował po raz pierwszy w dniu 29.XII 1930 r. do Lrej 996/29, że art. XV i XXV. konkordatu wcale nie uchyliły postanowień paragr. 83 ust. kr. z r. 1866, o ile duchowieństwo katol. było zwolnione od dodatków komunalnych przed wejściem w życie konkordatu. Po raz drugi wydał N. T. A. takie same orzeczenie w dniu 24.II r. 1937 do L. rej. 3165/36, a po raz trzeci potwierdził N. T. A. w całej osnowie swoje poprzednie orzeczenia w dniu 24.VI 1938 do L. rej. 1308/36 i uchylił decyzję izby skarbowej we Lwowie w sprawie odwołania ks. I. R. przeciw orzeczeniu urzędu skarbowego w Brzeżanach, nakładającą na ks. I. R. obowiązek zapłacenia kwoty zł 78.34 tytułem komunalnego dodatku do podatku gruntowego.

Chociaż prawne stanowisko N. T. A. w sprawie powyższej jest jasne i konsekwentne, to jednakże nie jest pewne, czy urzędy skarbowe przystosują swoją praktykę do zasady prawnej, ustalonej przez N. T. A., wobec czego mogą duszpasterze bronić się przeciw ewentualnym niesłusznym żądaniom urzędów skarbowych i w każdym wypadku wnosić odwołania do izby skarbowej, a w wypadku nieuwzględnienia odwołania, wnosić skargę do N. T. A.

Mamy nadzieję, że i Najprzewielebniejsi Księża Biskupi poprą nasze prawne starania.

Ks. Dr Kazimierz Kotula.

Statut Stowarzyszenia: „Towarzystwo Domu Parafialnego"

(Dokończenie).

V. Władze Towarzystwa.

Art. 20. Władzami Towarzystwa są: *a)* Walne Zebranie, *b)* Zarząd, *c)* Komisja Rewizyjna.

Art. 21. Walne Zebranie jest najwyższą władzą Towarzystwa.

Art. 22. W Zebraniu Walnym mają prawo brać udział:

a) członkowie, osoby prawne przez swych delegatów (5-ciu z każdej organizacji z 5 głosami);

b) członkowie osoby fizyczne (osobiście z jednym głosem bez względu na ilość wpłaconych udziałów).

Art. 23. Walne Zebrania bywają: Zwyczajne i Nadzwyczajne.

a) Zwyczajne Walne Zebrania zwołuje Zarząd każdego roku, najpóźniej w miesiącu maju;

b) Nadzwyczajne Walne Zebranie może być zwołane: z własnej inicjatywy Zarządu, na pisemne żądanie

Komisji Rewizyjnej lub 1/10 ogółu członków Towarzystwa.

Art. 24. Termin i porządek obrad Walnych Zebrań ustala Zarząd i obwieszcza je pisemnie w siedzibie Towarzystwa na 8 dni przed Walnym Zebraniem.

Art. 25. Na Walnym Zebraniu przewodniczy prezes Towarzystwa, a powołany przez niego sekretarz spisuje protokół.

Art. 26. Uchwały Walnego Zebrania, zwołanego w sposób przepisany, zapadają zwykłą większością głosów, bez względu na ilość obecnych członków, jedynie w sprawach zmiany statutu i rozwiązania Towarzystwa, ważność uchwały wymaga 3/4 liczby głosów przy udziale przynajmniej połowy ogólnej ilości członków.

Art. 27. Do kompetencji Walnego Zebrania należy:

a) Wybór członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej;

b) zatwierdzenie preliminarza budżetowego, sprawozdań z działalności i bilansu;

c) zatwierdzenie projektów i kosztorysów budowli;

d) zatwierdzenie regulaminów wewnętrznych;

e) zaciąganie pożyczek, obciążanie hipotek, kupno i sprzedaż nieruchomości oraz wydawanie Zarządowi w tym kierunku szczegółowych upoważnień;

f) mianowanie członków honorowych;

g) ustalenie wysokości wpisowego, wkładek rocznych i udziałów na fundusz budowlany;

h) zmiana statutu;

i) rozwiązanie Towarzystwa.

Art. 28. Zarząd składa się z 10 członków, wybranych przez Walne Zebranie na przeciąg 3 lat. Większość członków Zarządu stanowić mają przedstawiciele jednostek prawnych, a więc: 3 Gromad, Kasy Stefczyka, Kółka Rolniczego, Kościoła i innych organizacji.

Art. 29. Zarząd bezpośrednio po wyborze wybiera spośród swych członków Prezydium Zarządu: prezesa, jego zastępcę, sekretarza, kasjera i gospodarza.

Art. 30. Do kompetencji Zarządu należy:

a) reprezentacja Towarzystwa na zewnątrz przez swego prezesa;

b) kierowanie całokształtem działalności stowarzyszenia zgodnie z niniejszym statutem i uchwałami Walnego Zebrania;

c) zarządzanie majątkiem Towarzystwa, przyjmowanie wpływów gotówkowych i wydatkowanie, układanie planu działalności, preliminarzy budżetowych, sprawozdań i bilansów rocznych;

d) wykonanie uchwał Walnego Zebrania, dotyczących zaciągania zobowiązań i transakcyj majątkowych;

e) opracowanie regulaminów wewnętrznych;

f) ustalenie opłat za korzystanie z lokali i urządzeń Towarzystwa;

g) bezapelacyjne przyjmowanie i wykluczanie członków;

h) przyjmowanie i zwalnianie płatnych pracowników Towarzystwa;

i) prowadzenie rachunkowości i biurowości zgodnie z prawem o stowarzyszeniach i przyjętymi zwyczajami.

Art. 31. Na posiedzeniach Zarządu przewodniczy prezes lub jego zastępca, protokół spisuje sekretarz.

Art. 32. Wszelkie pisma, pokwitowania i umowy podpisują pod pieczęcią firmową dwaj członkowie Zarządu, w tym prezes lub zastępca.

Art. 33. Komisja Rewizyjna wybrana przez Walne Zebranie z poza członków Zarządu na 3 lata, składa się z 3 członków.

Art. 34. Do obowiązków Komisji Rewizyjnej należy badanie całokształtu działalności Stowarzyszenia oraz kontrola kasy i rachunkowości i w ogóle nadzór nad majątkiem i gospodarką finansową Towarzystwa. Przynajmniej raz w roku przeprowadza rewizję kasy i rachunkowości i przedkłada swe wnioski i sprawozdanie na Walnym Zebraniu.

Art. 35. Na posiedzeniach Zarządu i Rady Nad-

DZIEŁO NIEPOKALANOWA

Katolicyzm w ofenzywie! Tak straszą innowiercy i bezbożnicy. Jeżeli ktoś stale od dłuższego czasu śledził nasze pisma postępowe, liberalne, jawnie lub skrycie masonizujące, socjalistyczne i bezbożnicze, ten bezwarunkowo może stwierdzić, że od conajmniej dziesięciu lat w prasie wrogiej chrześcijańtwu coraz większy podnosi się hałas już nie dla ataku, ale dla obrony straconych pozycyj. Dziś już lewicowa prasa w Polsce, mocno zdziesiątkowana, bije na alarm, że katolicyzm w ofenzywie!

Lewica, masoneria i sekciarze zrozumieli, że Akcja Katolicka od słów przeszła do czynów, a rozwój prasy katolickiej budzi w szeregach wrogów kościoła największy przestrach.

I z radością prawdziwą musimy stwierdzić, że w ostatnich latach na odcinku prasy katolickiej w Polsce odczuliśmy pewną poprawę. Chociaż jednak to jeszcze jest inflacja, a do dociągnięcia do zamierzonych poziomów dzieli wiele pism dość odległa droga — to jednak postęp jest widoczny dla każdego.

Katolicka prasa jest już w ofenzywie!

Atakują zespoły wydawców, walczą z pełnym wysiłkiem drużyny literatów, publicystów i dziennikarzy, powstają coraz to nowe księgarnie polsko-katolickie, a rozwijająca się sieć kolportażowa coraz więcej sprzyja rozpowszechnianiu się prasy katolickiej.

Spojrzyjmy tylko okiem wstecz — jak wyglądała Warszawa jeszcze przed laty dziesięciu — kiedy przedmieścia były prawie zupełnie skomunizowane, a prasy katolickiej prawie że nie było. Ktoś może zarzucić mi, że w przesadzie złośliwej pomijam prasę narodową. Otóż stwierdzam, że prasę narodową (ówcześnie odpowiedniki zjednoczonych stronnictw Ch. J. N.) uważam i uznaję za katolicką, ale trudno mi się zgodzić, by prasa ta umiała trafić do robotnika i zawładnąć przedmieściami. Przynajmniej wtenczas tak było.

Pamiętam, jakiż to gwałt zrobiono w prasie warszawskiej, kiedy zaczęły wychodzić „Czerwoniaki" i inne brukowce, których wzorem był krakowski I. K. C., a jednak nie umiano, bądź nie chciano konkurencji. A kiedy obok radykalizujących „czerwoniaków" — stanęły do walki czarne „dziesięciogroszówki" — sprawa pisma katolickiego jeszcze leżała odłogiem. Rywalizacja czarnych i czerwonych dziesięciogroszówek ograniczyła się do wzajemnego wydzierania sobie... senzacyjnych szlagierów i drukowania bardziej pikantnych powieści odcinkowych.

Ktoś powie, że wychodziła w Warszawie „Rzeczpospolita" i że czas jakiś redagował ją ksiądz (dziś dyrektor K. A. P-a), ale... przestała, bo utraciła podstawy finansowe i była za droga... dla robotników. Ktoś inny powie, że ks. I. Kłopotowski wydawał „Polaka-katolika" jako dziennik. Ale, mój Boże, to było pismo martwe — nie przekraczało parafii... na Pradze, a redagowane było według szematów z pierwszej po-

zorczej, uchwały zapadają zwykłą większością głosów przy udziale większości członków.

Art. 36. Członkowie Komisji Rewizyjnej i Zarządu spełniają swoje obowiązki bezpłatnie. Jednak na wniosek Zarządu, Walne Zebranie może im przyznać odpowiednie wynagrodzenie za specjalne czynności i za stratę czasu

Art. 37. W razie zdekompletowania Zarządu lub Komisji Rewizyjnej, w ciągu dni 30 zwołuie się Walne Zebranie celem dokonania wyborów uzupełniających. — W ten sposób wybrani członkowie urzędują tylko do końca okresu urzędowania tych członków, na których miejsce zostali wybrani.

VI. Fundusze Towarzystwa.

Art. 38. Fundusze Towarzystwa dzielą się na:

a) wewnętrzny z wpisowego i rocznych składek;

b) budowlany: z darowizn i wszelkich dochodów (na budowę i konserwację domów);

c) udziałowy — z części nadwyżek bilansowych (po spłacie długów),

d) fundusze specjalne.

VII. Rozwiązanie Stowarzyszenia.

Art. 39. W razie likwidacji Towarzystwa cały jego majątek przechodzi na własność rzymsko-katolickiego kościoła w Gorzycach.

VIII. Postanowienia ogólne.

Art. 40. W sprawach spornych o charakterze etycznym decyduje Biskup Ordynariusz ob. łać. w Przemyślu (Art. 6).

Natomiast spory o charakterze gospodarczym i majątkowym rozstrzyga w pierwszej instancji Komisja Rewizyjna, zaś w drugiej i ostatniej instancji Sąd Rozjemczy, w którego skład wchodzą: 1) Ks. Dziekan, któremu podlega parafia gorzycka; 2) delegat Powiatowego Samorządu w Tarnobrzegu; 3) wybrany przez tych dwóch przedstawiciel organizacji społecznych w powiecie.

Art. 41. Roczne sprawozdania z działalności i sprawozdania kasowe, zatwierdzone przez Walne Zebranie, przesyła Zarząd każdego roku Biskupowi Ordynariuszowi ob. łać. w Przemyślu i Powiatowemu Samorządowi w Tarnobrzegu.

Art. 42. Postanowienia niniejszego statutu, zawarte w czterech artykułach, mianowicie: w 6, 39, 41, 42 mają moc obowiązującą na zawsze i nigdy nie mogą ulec zmianie.

Na mocy decyzji Wojewody Lwowskiego z dnia 22. listopada 1937 r. Nr. P. B. S. XXV—437, wydanej na podstawie art. 21. prawa o stowarzyszeniach z dnia 27. października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94. poz. 308) wpisano do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pod Nr. 1855. stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo Domu Parafialnego w Gorzycach.

L. S. Lwów, dnia 2.VIII 1938.

K. Sługocki, radca.

Przegląd prasy

Zakon Krzyża i Miecza. W „Polsce Zbrojnej" ukazał się cykl artykułów na temat „mocnego człowieka", który wyróść może tylko na podłożu religijno-moralnym. Artykuły te wydrukowano później jako broszurę („O mocnego człowieka w Polsce". Księgarnia Alfons Prabucki, Warszawa, Miodowa 1). Okazało się, że artykuły te wyszły spod pióra ludzi zgrupowanych w żołnierskim zakonie „Krzyża i Miecza", organizacji wychowawczej, stawiającej sobie za cel kształcenie mocnych charakterów, charakterów rycerskich, ludzi bojowej, żarliwej wiary i najwierniejszej służby Polsce („Merkuriusz Polski"). Twórcą tego „zakonu" jest kapitan Polesiński. Ruch rozpoczął się najpierw wśród młodych oficerów, przerzucił się potem — jak informuje „Merkuryusz" — w szeregi młodszego duchowieństwa, akademików, a obecnie „znajłowy XIX stulecia.

I oto zjawiają się dzielni zakonnicy — prawdziwi misjonarze prasowi i dokonywują niemal przewrotu w dziedzinie prasowej, stwarzając mocną placówkę, samowystarczalną, a która z każdym rokiem wykazuje coraz większy postęp.

Zamiast wciąż wyrzekać i gromić zło — oderwijmy się myślą od codziennego wyszukiwania błędów, a snop światła rzućmy na przepiękną pracę OO. Franciszkanów, którzy pod opiekuńczymi skrzydłami Niepokalanej założyli najpierw pisemko misyjne „Rycerz Niepokalanej", a zachęceni jego powodzeniem — stworzyli w Warszawie ogólnopolski „MAŁY DZIENNIK".

Już to dzieło Niepokalanowa zasługuje na omówienie Niechby zachęcający i budujący przykład podziałał wychowawczo na inne ośrodki Polski i pobudził ogół do intensywniejszej rozbudowy prasy katolickiej i polsko-katolickich instytucyj wydawniczych.

Zaczątek tej pracy powstał w Rzymie, gdzie w 1917 r. w Międzynarodowym Kolegium OO. Franciszkanów (Braci Mniejszych Konwentualnych) powołano do życia stowarzyszenie propagandy prasowej, czyli t. zw. Milicję Niepokalanej. Organizacja ta oznaczana jest nieraz skrótem M. I. (Militia Immaculatae)

Wśród założycieli tego Związku był i Polak, o. Maksymilian Kolbe, który wzniosłą myśl przeszczepił na grunt rodzinny. Pierwsze koła Milicji Niepokalanej powstają wśród kleryków franciszkańskich w Krakowie i we Lwowie. W obydwóch tych ośrodkach tworzą się też i zespoły świeckie.

Prawie bez pieniędzy od 1922 r. zaczęto wydawać doskonałe pod względem popularyzatorskim pismo miesięczne p. t. „Rycerz Niepokalanej". Pierwszy numer w nakładzie 5.000 egz. ukazał się w Krakowie. Po roku wydawnictwo przeniesiono do bardziej obszernych pomieszczeń do Grodna. W drugim też roku rozpoczęto montowanie własnej drukarni. A z razu była to mała tłocznia, wyposażona w jednoarkuszową maszynę. Posiadano również własną stereotypię i motor Diesla.

Pierwsze pięciolecie minęło w klasztorze nad Niemnem pod znakiem widocznego powodzenia, a „Rycerz Niepokalanej" osiągnął w krótkim czasie nakład 40.000 egz.

Kiedy tak praca się rozwijała — Grodno stało się za ciasne i niewygodne. Postanowiono przenieść się w okolice Warszawy. Traf zdarzył, że książę Jan Drucki-Lubecki, zainteresowany działalnością zakonników, podarował im pięciomorgową parcelę w Teresinie tuż koło stacji Szymanów w odległości 42 km. Wtenczas „Rycerz Niepokalanej" wychodził w ilości 70.000 egz.

Na jesieni 1927 r. rozpoczęto budowę wzorowego osiedla prasowego, które nazwano NIEPOKALANOWEM. Budowano z niczego. Drzewo wyjednano darmo z tartaków, a wieśniacy przewozili materiał bezpłatnie. W ten sposób np. deski wędrowały aż z Grodna do... Niepokalanowa. W roku 1928 stało już prócz kapliczki kilka budynków mieszkalnych i gospodarczych. W tych ostatnich umieszczono elektrownię i drukarnię, którą

duje swych wyznawców we wszystkich warstwach społeczeństwa". Ma być dobrze widziany „u góry", zwłaszcza w M. S. Wojsk. Partie polityczne zaniepokojone pewną tajemniczością nowego ruchu oraz strwożone o swoje wpływy wśród młodych — rzuciły pytanie: „Co to jest? Kto za tym ruchem stoi?". Odpowiedział ks. J. Rostworowski T. J.: „Możemy stwierdzić, że zakon „Krzyża i Miecza" nie tylko nie ma w sobie nic, co mogłoby budzić jakiekolwiek podejrzenia, ale, że trzyma się kryształowo czystych katolickich zasad i służy najszlachetniejszym celom wyrobienia w społeczeństwie dzielnych, ofiarnych, oddanych do głębi sprawie Chrystusowej, sług Bożych. Zrzeszenie to zresztą cieszy się życzliwością tych Księży Biskupów, z którymi się zetknęło i szczerą przyjaźnią wielu wybitnych kapłanów". Oświadczenie to nie rozwiało jednak jeszcze w pełni pewnej tajemniczości ruchu, choć usunęło podejrzenia skrupulatów.

Roszczenia protestantów. „Głos Ewangelicki" pisze: 1. Uważamy za konieczne otwarcie w krótkim czasie radiostacji nadawczej w Cieszynie, której charakter byłby conajmniej w połowie polsko-ewangelicki, a której odczyty ewangelickie o znaczeniu ogólniejszym byłyby transmitowane na wszystkie rozgłośnie „Polskiego Radia". 2. Uważamy za konieczne powołanie do rad programowych wszystkich polskich rozgłośni — także przedstawicieli protestantów polskich. 3. Uważamy za konieczne włączenie do programu jednej z polskich rozgłośni niedzielnego nabożeństwa ewangelickiego, a we wschodnich rejonach — także nabożeństwa prawosławnego. 4. Uważamy za konieczne przy istnieniu dwóch stacyj w Warszawie — wprowadzenie w każdą niedzielę obok nabożeństwa katolickiego, również nabożeństwa ewangelickiego 5. Uważamy za konieczne powołanie przez ks. ks. pastorów w obrębie każdej parafii Organizacyjnego Komitetu Związku Ewangelickich Radiosłuchaczy a w bliskiej przyszłości stworzenie związku tych związków. 6. Uważamy za konieczne przeprowadzenie rejestracji radioabonentów ewangelickich i obliczenie sumy rocznych wpłat za abonament (ewangelicy przeważnie posiadają odbierniki lampowe). 7. Uważamy za konieczne zrewidowanie działalności programowej Polskiego Radia i uzgodnienie z zasadami równouprawnienia, jakie obowiązują w myśl Konstytucji.

Paradoksy polityczne. K. M. Morawski w „Merkuryuszu Polskim" pisze:

„Przez najpokraczniejsze z nieporozumień elektoralnych (przy wyborach samorządowych w Krakowie) liście „katolickiej" przeciwstawia się lista „narodowa". Kawalerowi rzekomych odznaczeń papieskich (kandydatowi z listy „katolickiej" Marianowi Dąbrowskiemu) przeciwstawia się katolik nie tylko z metryki, pułkownik w stanie spoczynku (kandydat listy „narodowej" Tadeusz Wołkowicki) gorliwy członek stowarzyszeń społecznych i charytatywnych, ba! — członek Trzeciego Zakonu braci św. Dominika".

Taką jest nasza „rzeczywista rzeczywistość".

Z listów do Redakcji

W sprawie nowej pisowni.

W nr. 40 „Gazety Kościelnej", w sprawozdaniu ks. Szydelskiego ze zjazdu teologicznego w Krakowie, czytamy: „Zjazd przyjął rezolucję zwracającą się przeciw ostatniej pisowni, która wprowadza zmiany w tradycyjnej dotychczas wymowie".

Śmiem twierdzić, że rezolucja ta obniża powagę zjazdu teologów. Nikt przecież, kto ma pojęcie o stosunku pisowni do wymowy, nie będzie twierdził, że pisownia zmienia wymowę. Skąd to wrogie nastawienie właśnie przeciw ostatniej pisowni? Czy jakakolwiek pisownia jest niewzruszalną? Rezolucję tę spowodowało to rozpowszechnione błędne mniemanie, że pisownia jest podstawą wymowy, podczas gdy w rzeczywistości

---

przewieziono z Grodna.

Ciężkie były warunki wegetacji w pierwszym okresie. Bracia byli tak biedni, że nawet naczynia do jedzenia pożyczali z sąsiednich wiosek. Ale z tym większym zapałem rozbudowują swój Niepokalanów. W r. 1929 powstaje w tym osiedlu łącznie z internatem dla 32 alumnów Małe Seminarium Misyjne. Nakład „Rycerza Niepokalanej osiąga już 150.000 egz. Niepokalanowem zaczynają się coraz bardziej interesować Władze Kościelne. Jednocześnie konwent tak się powiększa, że skromne osiedle prasy katolickiej zamieszkuje przeszło 100 zakonników. Niepokalanów przybiera stopniowo wygląd pięknie rozmieszczonej, murowanej, dużej wsi.

Ale OO. Franciszkanie, pomni na swe posłannictwo — wysyłają w 1930 r. pierwszą swą misję do krajów azjatyckich. Misja taka, pod przewodem O. Maksymiliana Kolbe, składająca się z 5 osób — osiada w Japonii i... rozpoczyna działalność od wydawania po japońsku „Rycerza Niepokalanej" (nazywał się „Mugenzai no Seibo no Kishi") i to w nakładzie 10.000 egz.

W Polsce tymczasem Niepokalanów w tak błyskawicznym tempie się rozrasta, że latem 1930 r. w internacie jest już 100 chłopców i drugie tyle braci. — Na klasztor niepokalanowski jednak spada cios. Śmierć przełożonego O. Alfonsa Kolbe. Osierocona brać Franciszkowa ze zdwojoną energią kontynuuje rozpoczęte dzieło i w r. 1931 staje w osiedlu własna maszyna rotacyjna. Pracę tak zorganizowano, że w r. 1932 maszyna rotacyjna tłoczy i oddaje do wysyłki pocztowej po 20 tys. egz. „Rycerza Niepokalanej" na godzinę. Składanie również usprawniono przez zakupienie „intertypu". A Niepokalanów rośnie jak na drożdżach. Nawet powstaje w osiedlu własna ochotnicza straż pożarna, wyćwiczona odpowiednio przez fachowego instruktora.

W r. 1933 zakonnicy zakładają „Rycerzyka Niepokalanej" i nowe to pisemko dla młodzieży osiąga wkrótce nakład 60.000 egz.

W ten sposób z roku na rok wszystko ulepszano i powększano. Tak np. starego Diesla zamieniono 100-konnym „ursusem", wyjednano od księcia Druckiego-Lubeckiego dalsze powiększenie parceli, urządzono obok drukarni rotacyjnej — także płaską, wielką introligatornię, różne warsztaty rzemieślnicze itp.

Liczba mieszkańców Niepokalanowa urosła do przeszło 600. Dawne osiedle wygląda dziś jak miasteczko. Od zewnątrz jest zamknięte i prawie niedostępne. W klasztorze obowiązuje ścisła klauzura papieska. Poza nowoczesnymi zakładami graficzno-wydawniczymi są tam siewczarnie, krawczarnie itp. Praca jest wybitnie „stayloryzowana", a może nigdzie zasady naukowej organizacji pracy nie są z taką skwapliwością wprowadzane w życie, jak tutaj.

Wydawnictwo niepokalanowskie dysponuje adresownikami, liczarkami i w. in. maszynami. Na miejscu też jest składnica różnych druków, hurtownia dewo-

jest wprost przeciwnie. Obecna pisownia nie jest wyrazem jakichś „widzi mi się“ naukowców przy zielonym stoliku, nie orientujących się „w życiu“, jak to twierdzi wielu, którzy sądzą, że umieć jako tako mówić i pisać po polsku to znaczy już — być lingwistą. Zarzucamy prof. Ułaszynowi, że jako lingwista, chce wyrokować o sprawach teologicznych, a czy my nie włożyliśmy przez tę rezolucję „swego nosa do cudzego prosa“?

Pożądana dyskusja. *Wielkopolski wikary*

Przypisek Redakcji: Uwag „wielkop. wikarego“ nie możemy zostawić bez „uzupełnień“.

Naszym zdaniem zjazd teologów, jako ludzi piszących, miał prawo wypowiedzieć swe zdanie o nowej pisowni, bo to przecież sprawa także i ich bezpośrednio dotycząca.

Pisownia zmienia w pewnych wypadkach wymowę. Jak długo istniało „a pochylone“, tak długo i inteligent polski (z wieku XVI) inaczej wymawiał słowo „trawa“, niż my je dziś wymawiamy. Podobnie jest sprawa z „e pochylonym“. Proszę posłuchać, jak starzy ludzie (inteligenci) wymawiają słowa „ser“, „chleb“. Dziecko śląskie robi różnicę w wymowie między „rz“ a „ż“, między „ó“ a „u“ — gdyby ta różnica znikła z pisowni, zniknie i w wymowie. Podobnie ma się sprawa z „h“ i „ch“ w Małopolsce Wschodniej. Lecz to są sprawy okresowe i lokalne. Gdy chodzi o wymowę dzisiejszą i powszechną w Polsce, to wykazał to dobitnie ks. prof. Pilch (w „Przeglądzie homiletycznym“), jak pisownia dzisiejsza w niektórych wypadkach może fatalnie odbić się na wymowie.

Nowa pisownia jest i dla piszącego często niewygodną, bo utrudnia niejednokrotnie możność jasnego wyrażenia myśli, narażając na dwuznaczności (jeżeli chodzi o to sławne „ym“).

Inna rzecz, że nie pochwalamy „sobiepaństwa“ w ortografii. Można żądać zmiany nowej pisowni, można na ten temat dyskutować, ale jak długo nowa pisownia istnieje, tak długo obowiązuje. Upierający się w praktyce przy starym, zwiększają tylko bałagan ortograficzny.

Nie chcąc wtrącać „swego nosa do cudzego prosa“, „Gazeta Kościelna“ niemile by widziała dyskusję ortograficzną na swoich łamach. Wyjątek — i to chętnie — uczynilibyśmy dla autorów „rezolucji ortograficznej“ ze zjazdu teologów.

O reformę zwyczajów.

Możebyśmy, my kapłani, mogli coś zdziałać w tym kierunku, by na „Gwiazdkę“ dzieci biedne dostawały rzeczy podarunkowe nie przez jakieś „zespoły“, lecz przez własnych rodziców? Kto by z majętniejszych ludzi chciał coś dać, niech da rodzicom dziecka, a dziecko z rąk rodziców niech dar odbiera. Staramy się przecież — w myśl Kościoła świętego — o lepsze poważanie rodziców przez dzieci. Gdy atoli cudzy ludzie — a są to zwykle tacy, którzy chcą pokazać nibyto dobroczynność — dziecko obdarzają, to przez to nie rośnie poważanie rodziców, lecz przeciwnie: zmniejsza się. Księża mogliby pod tym względem wiele zrobić. Nieraz i matki — biedaczki są zaproszone na to obdarzanie ich dzieci. O! Jakże to upokarza, gdy widzą, że nie mogą urządzić w domu swoim dzieciom takiej pysznej choiny, jaką się dzieciom urządza przez te „zespoły“.

A jak myślicie o tych wspaniałych choinach gwiazdkowych, które aż na ulicach (np. w nowoczesnych Katowicach) w Gody bywają stawiane? Czy to odpowiada świętemu, ukrytemu misterium betlejemskiemu? Można się nad tym zastanowić. I tu by księża mogli coś zrobić.

Można też kiedy zastanowić się nad tym tańcującym i pijackim miłosierdziem pod nazwą „wenta“. (Widocznie kryją się te wybryki pod nazwą cudzoziemską, boć prawdziwie polskie miłosierdzie jest inne i nie potrzebuje cudzoziemskiej nazwy).

Rychtal (Pozn.) *Prob. Fr. Skiba.*

---

cjonalii — sprzedają tam w buteleczkach wodę z cudownego źródła z Lurd...

Gdy się zwiedzi Niepokalanów i na własne oczy zobaczy tego kolosa redakcyjnego i administracyjnego, te setki tysiące kont czytelniczych, tysiące kartotek i segregatorów, to dopiero uświadamiamy sobie, że to była naprawdę pozytywna odpowiedź katolicyzmu, udzielona bezbożnikom, komunistom, socjalistom i masonom.

Kiedy Ojciec św. w encyklice o komunizmie ponowił pod adresem katolików „naglące wezwanie, aby wedle sił swoich krzewili zgodę“ — należałoby, idąc za przykładem Niepokalanowa, rozbudowywać wszystkie pisma.

Pismo — to nie tylko papier zadrukowany, to ani redaktor, ani stali pisarze, ani administracja — ale to zespół wszystkich Czytelników łącznie z Redakcją i Administracją. Te trzy czynniki w harmonijnym współdziałaniu tworzą wielką potęgę i są w możności rozkrzewiać skutecznie podjęte dzieło. Niepokalanów dał przykład sprawności organizacyjnej, ale też pomagali mu Czytelnicy.

Katolicyzm rozpoczął dopiero ofenzywę! Jeśli ma ona być zwycięską, musi stanowczo objąć wszystkie odcinki życia, a w szczególności prasę. Niepokalanów dał budujący przykład! Liczba członków Milicji Niepokalanej przekroczy niebawem milion. Niepokalanów jest ruchliwy. Koresponduje z całym światem. Rocznie nadchodzi tam listów z kraju około 800.000, a przeszło 10.000 z zagranicy.

Dziś Niepokalanów wydaje „Mały Dziennik“ za 5 gr. Pismo to dociera wszędzie. Jest i w budce kolportera i w parafii i na dworcu i w księgarni. Wszędzie.

W roku zeszłym „Mały Dziennik“ zużył 1600 ton papieru i około 35 ton farby drukarskiej. Pismo to jeszcze nie wyszło z okresu prób i wciąż się doskonali w formie popularyzowania. Jego też zasługą jest danie szerokim rzeszom z przedmieść zdrowej strawy codziennej i naprawdę świetnej obsługi prasowej.

A kiedy często cudze chwalimy, a swego nie znamy — warto wspomnieć o ojcach i braciach, którzy budują potęgę prasy katolickiej w Polsce [1]). Ich zapał niech się w części udzieli Czytelnikom „Gazety Kościelnej“. *Bożywoj.*

[1]) Niepokalanów w r. b. zaczął wydawać „Rycerza“ i po łacinie z przeznaczeniem dla całego świata. Pisemko łacińskie mogłoby być propagowane przez Przewiel. XX. Prefektów w szkołach wśród młodszych łacinników jako pożyteczna lektura. — (Przyp. aut.).

Sprawy religijne

BAPTYŚCI W POLSCE. Siła baptyzmu w Polsce nie jest wielka. Według jednych około 30.000, a według innych tylko 16.000 wyznawców (dorosłych, ochrzczonych przez ponurzenie). W Polsce baptyzm przedstawia się jako wielonarodowościowa mozaika. Najliczniejszą grupę, zwartą, w nastrojach niezmiernie ofensywną stanowią Niemcy. Wydają w Łodzi dwumiesięcznik p. t. „Der Hausfreund". Drugą grupę stanowi zespół rosyjskich i ukraińskich zborów. Rosjanie wydają miesięcznik „Majak", zaś Ukraińcy w nastrojach ogromnie nacjonalistyczni, miesięcznik pt. „Pisłaniec Prawdy". Organem polskich grup jest miesięcznik pt. „Słowo Prawdy". Współpracują w nim i pastorzy kalwińscy (jak Jelinek, pisujący pod pseudonimem Wrzosa). Wszystkie pisma baptystyczne są drukowane w Łodzi, jedynie „Pisłaniec Prawdy" drukowany jest we Lwowie. Baptyści w Łodzi bowiem mają własne tow. wydawnicze „Kompas" i własną drukarnię. Poza Niemcami, Ukraińcami, Rosjanami i Polakami członkami kościoła baptystów są także i Czesi z kolonii rozsianych gęstym wieńcem wokół Zelowa pod Łodzią. Baptyści prowadzą w Brześciu n. B. i w Łodzi domy sierot, domy starców w Narewce koło Bielska Podlaskiego oraz w Łodzi i szpital tzw. „Betlejem" w Łodzi. Kaznodziei i pastorów kształcą we własnym seminarium duchownym o kursie czteroletnim nauk w Łodzi. Ponieważ prawnie sekta baptystyczna nie jest zalegalizowana, więc czynności kupna i sprzedaży nieruchomości i innych aktów prawnych dokonywuje za pośrednictwem „Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Baptystów", którego założycielami było kilku niemieckich i czeskich fabrykantów w Łodzi oraz pastorów baptystycznych. W Warszawie baptyści na wielkiej posesji posiadają własną kaplicę, salę odczytów, czytelnię, bibliotekę, redakcję i wielki plac pod budowę przyszłego kościoła swego w stolicy. („Głosy Kościelne").

20-LECIE RZĄDÓW KS. BISKUPA PRZEŹDZIECKIEGO. Upłynęło 20 lat od chwili konsekracji Ks. Biskupa dra Henryka Przeździeckiego, ordynariusza diecezji podlaskiej. Dostojny Jubilat otrzymał sakrę biskupią w katedrze św. Jana w Warszawie z rąk JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego w obecności Wizytatora Apostolskiego mgra Achilesa Rattiego, obecnego Ojca św. W dn. 30 listopada 1918 r. Ks. Biskup objął rządy nad diecezją Podlaską, głośną w całym świecie z prześladowań religijnych w czasie niewoli rosyjskiej. W liście pasterskim z okazji tej rocznicy Ks. Biskup pisze: „Dziwne zrządzenie Opatrzności sprawiło, że w dniu odzyskania wolności przez Ojczyznę diecezja Podlaska staje się wolną. O tym powinniśmy zawsze pamiętać i starać się, aby diecezja nasza była jak najbardziej złączona z Ojczyzną i pracowała dla jej potęgi i chwały". O rozwoju katolicyzmu na terenie diecezji podlaskiej świadczy kilka cyfr, które podaje wspomniany list pasterski. A więc w 1919 r. było na terenie tej diecezji 112 parafii ze 117 kościołami i 68 kaplicami mszalnymi, wiernych 656.697. Obecnie jest 239 parafii, 9 kościołów filialnych, kaplic mszalnych 85, kościołów i kaplic wojskowych 3, wiernych 773.410. Prócz tego w 10 parafiach obrządku bizantyjsko-słowiańskiego liczy 1812 wiernych. „Domów katolickich" założono 80. — Ks. Biskup stwierdzając wzmożenie działalności diecezjan w stowarzyszeniach katolickich zwraca się do nich z gorącym apelem, by w pracy w Akcji Katolickiej, Krucjacie Eucharystycznej oraz w dziele Miłosierdzia chrześcijańskiego nie ustawali. Podlasie, wierne tradycji swych przodków, którzy w czasach niewoli wiarę i jedność kościelną po bohatersku i męczeńsko obronili, powinno przodować w odrodzeniu życia katolickiego.

„INSTYTUT WYŻSZEJ KULTURY UMYSŁOWEJ". Pod tym tytułem — jak donosi „Sodalis Marianus" — Związek Nauczycielstwa Polskiego chce stworzyć przeciwwagę katolickiemu Instytutowi Wyższej Kultury Religijnej, lękając się jego wpływów na nauczycielstwo. W broszurze, którą rozesłano jak „druk bezadresowy do ogółu nauczycieli w Warszawie" panowie spod

znaku ZNP piszą: „Inteligent przylega bezkrytycznie do pierwszej lepszej starzyzny lub mody, o którą zawadzi. Jego pogląd na świat — to okropna tandeta. Nie pomoże studiowanie tzw. przedmiotów filozoficznych, nie są one bowiem zdolne zorientować nas w naszym skomplikowanym życiu. Do tego potrzebna jest zupełnie osobna instytucja... ad hoc zorganizowany zespół specjalistów gruntownych, ale nie zacieśnionych, z szerszym horyzontem zainteresowań i myśli...“ Tendencje zupełnie przejrzyste.

Z RUSI ZAKARPACKIEJ. Jak donosi „Ukraińskyj Beskyd“ — Stolica Apostolska zamianowała biskupa Dionizego Naradi'ego apostolskim wizytatorem i administratorem „Karpatśkoi Ukrainy“. Biskup Naradi pochodzi z Baczki (Jugosławia), gimnazjum kończył w Zagrzebiu, studia teologiczne (gr. kat.) we Lwowie i Rzymie. Biskupem został w r. 1914. — „Diło“ donosi, że OO. Bazylianie przenieśli swoje klasyczne gimnazjum z Użhorodu, który dostał się obecnie Węgrom do miasteczka Wielki Byczków na Rusi Zakarpackiej. Wynikało by z tego — dodajmy od siebie — że OO. Bazylianom w prowadzeniu gimnazjum mniej chodzi o cele katolickie, które i pod panowaniem węgierskim przecież spełniać można, a więcej o cele polityczne, ukraińskie, dlatego przenoszą się do „Karpatśkoi Ukrainy“.

Komunikat

We wtorek, dnia 20 grudnia o godz. 17-tej odbędzie się posiedzenie Polskiego Tow. Teologicznego w sali Dziekanatu U. J. K. z następującym porządkiem dziennym:

1. Referat Ks. Prałata dr Piotra Stacha p. t. „Ostatnie wydanie jezuickie Nowego Testamentu w świetle krytyki.
2. Referat Ks. Gładysza „O średniowiecznych hymnach“.

Odpowiedzi Działu Prawnego

Wszystkim zainteresowanym. Szybką odpowiedź mogą otrzymać tylko ci interpelanci, którzy listy kierują bezpośrednio pod mym osobistym adresem. Listy adresowane ogólnie do redakcji wędrują nieraz od referenta do referenta i dopiero po kilku tygodniach dochodzą do mnie. Skutkiem tego szybka odpowiedź nie zawsze jest możliwa. Jesteśmy tak zawaleni materiałem w skrzynce zapytań, że wystarczyłoby nam obecnie do czerwca przyszłego roku tematu, gdybyśmy chcieli na wszystkie pytania odpowiedzieć równie obszernie. Dlatego musimy tylko ważniejsze zagadnienia poruszać obszerniej, tym bardziej, że Redaktor Naczelny zostawia działowi moralno-prawnemu stosunkowo mało miejsca na odpowiedzi i casusy. Prosimy więc o cierpliwość i wyrozumiałość.

X. A. K. w Koźminie. Ad 1) Przew. Ksiądz zbyt pobieżnie czytał odpowiedź w „G. K.“, względnie nie przyswoił sobie zasadniczych pojęć z liturgiki, które przecież u naszych czytelników supponujemy. Odpadłyby wtedy wszystkie dalsze wątpliwości. Dlaczego Kościół prowadzi taką czy inną politykę liturgiczno-ustawodawczą nie naszą rzeczą krytykować. Ad 2) Sprawę obszernie wyjaśnia artykuł ks. dra Burgielskiego w ostatnich numerach „G. K.“. Ad 3) Prosimy o dokładne podanie autora i tytułu książki stwierdzającej, że było tylko 62 wzgl. 63 papieży, a zajmiemy wobec niej odpowiednie stanowisko. Co do meritum proszę zaglądnąć do pierwszego lepszego podręcznika Historii Kościoła, gdzie Ksiądz znajdzie wszystkie dane. Ad 4) Formuła: *„Domine, salvum fac regem“* w *preces feriales* jest pozostałością z dawnych czasów, w których wszędzie prawie panował ustrój monarchiczny, a Kościół zawsze polecał modlić się za panujących. Ad 5) Nie możemy się niestety zająć zebraniem i wydaniem spisu wszystkich odpustów zupełnych. Istnieją natomiast oficjalne zbiory nadanych odpustów i to dla odpustów nadanych do roku 1898 tzw. Raccolta di orazioni etc... a dla odpustów nadanych 1899—1928 tzw. Collectio precum piorumque operum. Oba zbiory wydano w Rzymie. Ponadto każdy numer Theol.-Prakt.-Quartalschrift (Linz) zawiera wszystkie rozporządzenia papieskie, do najnowszych włącznie, w sprawach odpustów, więc na tych podstawach można sobie samemu dany spis sporządzić. — *O. J. A.* Dziękuję za przysłane materiały. Wyzyskamy, ale najwyżej do jednej czwartej. Reszty nie mam odwagi drukować nawet we formie pytań. Wiszą nade mną dwojakiego rodzaju dekrety prasowe. Może za jakiś czas wyzyskamy ten materiał pośrednio. — *Niezadowoleni parafianie na Wileńszczyźnie.* Owszem można przedstawić te fakty, o ile odpowiadają prawdzie i są na to dowody, Ks. Arcybiskupowi w Wilnie. Należy jednak pamiętać o ciężkiej odpowiedzialności w sumieniu na wypadek podawania tylko plotek czy podejrzeń niepopartych bezspornymi i oczywistymi dowodami. — *Ks. Stan. B.* O ile wynika z wywodów listu, zakon, o który się Wasza Wielebność pyta, nie odpowiadałby, naszym zdaniem, Jego kandydatowi. Może raczej zaleciłby kongregację Salezjanów. — *Nieszczęśliwy wikary.* Rozwiązanie casus'u Księdza leży już blisko 2 miesiące w teczce Naczelnego Redaktora. O ile Ksiądz odkryje mi swój anonim prześlę odpowiedź bezpośrednio. — *Ks. W. D. w B.* Wstyd mi jest otrzymanego listu, z którego wyziera tak gruby materializm, że tłumi w zarodku wszelką chęć przyjścia Księdzu z pomocą czy poradą prawną. Proszę się zwrócić do swej właściwej Kurii Biskupiej, która stosunek proboszcza do księdza z pewnością ureguluje właściwie. Prezesem Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie jest Ks. Dr Szczepan Szydelski prof. U. J. K., Lwów, pl. Kapitulny 7. — *Ks. J. Z. w W.* Nadesłany artykuł zawiera sporo luk i niejasności, dlatego w tym stanie nie można go zakwalifikować do druku. Prosimy podać in extenso cały tekst dokumentu o który chodzi. Przytoczony wyrywek mówi o „gratia“ a nie o nałożeniu ciężarów dlatego coś jest tam nie w porządku. — *Ks. Wład. Terl., W. K.* Ad 1) Negative, ad 2) należy założyć osobną księgę, ad 3) co do zasady mamy gotowy obszerniejszy artykuł, który pójdzie w swej kolejce tj. z końcem stycznia, o ile chodziłoby tu o jakiś specjalny przypadek prosimy o podanie szczegółów, a wtedy odpowiemy listownie. — *Ks. Jan W. w J.* Opisany przypadek stanowi ciężkie naruszenie prawa, połączone z przekroczeniem kompetencji przywiązanej do stanowiska odnośnego duchownego. Ze względu na publiczne zgorszenie sprawa nadaje się do przedłożenia odnośnej Kurii, aby w przyszłości uniemożliwić podobne przypadki. — *Ks. St. C. Poznań.* Najlepiej byśmy te zagadnienia omówili osobiście w Poznaniu w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Proszę o porozumienie się w tym czasie ze mną telefoniczne nr 28—41. — *Ks. Dr M. St.* Za informacje z pierwszej części listu serdecznie dziękuję, druga część listu zostanie zużyta jako materiał do „casusu“ ale nie w tak drastycznej formie. *Ks. M. K. prob. w K.* Faktycznie zaczepione przez Ks. Proboszcza zdanie w odnośnym kazaniu jest dogmatycznie błędnie skonstruowane, choć Autor prawdopodobnie myślał dobrze, tak jak i Ks. Proboszcz przypuszcza. Na przyszłość będziemy się starali dokładniej kontrolować nadesłane artykuły także z punktu widzenia dogmatycznego, jednak przy pośpiechu pracy redakcyjnej przeoczenia są nieuniknione. Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi. — *[illegible] sam i kilku innych.* Podzielam zdanie Przewielebnych Księży co do zaczepionego artykułu ks. Rękasa, ale nie ja go kwalifikowałem do druku. W sprawie zasadniczej wypowiem się obszerniej, ale że względów od Redakcji niezależnych, dopiero po pewnym czasie. — *Ks. prof. A. P.* Dziękuję za miły list, życzenia

i prace. W odpowiednim czasie, zależy to od Redaktora Naczelnego, zamieszczę recenzję. Może w styczniu. — *Czytelniczka z Łodzi.* Jest rzeczą niemożliwą odpowiadać „z obszernym uzasadnieniem" — jak Pani chce — na wszystkie pytania postawione (w liczbie *73)* przez Panią. Ubolewamy naturalnie nad ułomnościami ludzkiej natury, dzięki którym do Kościoła wciskają się nieraz nadużycia, a nawet, — (jak Pani pisze — „miarodajne czynniki nie dorastają do wysokości zadania". Ufamy jednak, że są to tylko wyjątki rzadkie na ogół, a — jeżeli chodzi o te atakowane przez Panią „miarodajne czynniki" — nie możemy im nigdy odmówić dobrej woli i gorliwości o sprawę Bożą, choćbyśmy się na ich pociągnięcia sami krytycznie zapatrywali. Cały błąd leży zdaje się w tym, że i Pani i my nie znamy ukrytych powodów takiego czy innego postępowania, nieraz zmuszających formalnie do posunięć, które dla niewtajemniczonych wydają się krzywdami, niesprawiedliwością itd. Z tych więc względów zasadniczej natury, poważnej części pytań Pani nie będziemy mogli zupełnie uwzględnić na łamach „G. K." Na znaczną część swych wątpliwości znajdzie Pani odpowiedź w każdym większym katechizmie i mszaliku czy mszale polskim. Co do wątpliwości sumienia, to nie możemy ich również na odległość rozstrząsać. Najlepiej zrobi Pani, gdy je przedstawi jakiemuś mądremu i roztropnemu spowiednikowi; ze względów, o których Pani pisze, najlepiej jednemu z księży Towarzystwa Jezusowego. Pozostałe 14 pytań zużytkujemy z biegiem czasu jako materiał w „Gaz. Kość." i poruszone tematy omówimy. Prosimy jednak o cierpliwość. W sprawie „Krzyżowców" Kossak-Szczuckiej, proszę porównać, co o jej twórczości pisze kwartalnik „Gregorianum" nr 3 z 1938 roku 159—168. Jest to odpowiedź i na wątpliwości Pani. — *„Dubitantibus".* 1) Prawna stylizacja całego pierwszego rozdziału polskiego Synodu plenarnego jest niezbyt szczęśliwa i niezbyt jasna. Dlatego w konkretnym przypadku należy odczekać, dopóki Ordynariusz wiadomego miasta nie wykona § 3 uchwały 3 Synodu plenarnego. Skutkiem tego na razie jest wszystko po dawnemu. Ale ponieważ istnieje obecnie dubium iuris, więc ewentualnie możnaby przyjąć tu zasadę in dubio iuris lex non urget. Ale to znowu praktycznie mogłoby narazić na przykre konsekwencje. O ile się osobiście orientuję, to w miarodajnych kołach danej Kurii uważa się, że w tym zakresie Synod plen. nic nie zmienił. Atqui. Ergo. Co do samej sprawy zajmiemy jeszcze zasadnicze stanowisko za kilka tygodni. 2) Negative ad I-am partem, affirmative ad 2-am. 3) Negative. 4) W opisanym przypadku kapłan nie jest obowiązany do żadnych prestacyj materialnych. 5) Obowiązuje tylko jedna Msza św. 6) Co do kluczyka od tabernaculum: consuetudo descripta graviter reprobata est et reprobanda. Obligatio in conscientia sub gravi! 7) Obowiązują in conscientia i to sub gravi, nisi iusta causa in peculiari casu excusat. Attamen datur parvitas materiae. 8) Affirmative ad primam, negative ad secundam partem (czyli należy trzymać się przepisów wydanych przez Episkopat. — 9) Damy obszerniejszą odpowiedź w dziale „Liturgica". — 10) Należy stosować się ściśle do przepisów Rytuału, czyli odmawiać po polsku. Książka, na którą się Czcig. Konfratrzy powołują, jest już dziś przestarzała wobec nowych przepisów w międzyczasie. 11) Modły po Mszy św. cichej obowiązują tylko sub levi. 12) „Casus noster". Zainteresowanego należy w sumieniu uspokoić, ale pod warunkiem, że znajduje się w sytuacji, w której nie ma bezpośredniej okazji do grzechu ciężkiego i nie ma zgorszenia publicznego. O to chodziło w odnośnym przepisie, na który się Ksiądz Proboszcz powołuje, a skoro nie zachodzi tu ani jedna z wymienionych wyżej okoliczności, to należy penitenta uspokoić. Potwierdza to również znana mi przypadkowo historia sformułowania odnośnego przepisu synodalnego Synodu Plenarnego. Początkowo miał być zakaz surowy i kategoryczny, ale później z analogicznych względów, o których w piśmie, złagodzono brzmienie, tak, iż wszystko pozostaje po dawnemu. 13) O rycie binacji zamieścimy wzmiankę, może już w najbliższym numerze. Pewne sprawy z listu poruszymy jeszcze w naszym dziale przy sposobności. Wtedy znajdzie Ksiądz Proboszcz bliższe uzasadnienie naszych rozstrzygnięć. — *Ks. Prob. Hilary K. w Pr.* Niestety po dokładniejszym zbadaniu sprawa okazuje się beznadziejna. Co do śmierci J. musi istnieć moralis certitudo, a ta po zeznaniach Antoniego W. jest niemożliwa bez nowych dowodów. Osobiście mam podejrzenia co do wiarygodności zeznań Antoniego W. Ewentualnie możnaby zbadać go jeszcze raz, czy przypadkiem nie kłamał. Bez nowych dowodów nie ma po co wszczynać sprawy i narażać zainteresowanych na koszta. Moje osobiste starania o bliższe informacje w tej sprawie były całkowicie bezowocne. — *Ks. Artium Amicus.* Przez przebranie się w ubranie cywilne nie uniknął Ksiądz jednak cenzury, tylko, że w diecezji księdza nie jest już ona Ordinario reservata, więc każdy ksiądz może z niej rozgrzeszyć. A fortiori uczestniczenie w spektaklu za kulisami sceny powoduje jeszcze większe zgorszenie publiczne (balet!) i dlatego na argumentację Księdza nie można się zgodzić. Zresztą zajmiemy się tym przypadkiem jeszcze obszerniej. — *Ks. W. Pil.* Prosimy o cierpliwość, wszystkie pytania zostaną rozwiązane w dziale liturgicznym. — *S. O. S.* Czy Pius X na prawdę nosił się z zamiarem zniesienia celibatu? Wszystkie pozostawione przez niego oficjalne dokumenty i wypowiedzi, każą nam mocno powątpiewać w podaną przez Księdza wiadomość. Teoretycznie pewnie, że Ojciec św. mógłby udzielić dyspensy od przeszkody święceń kapłańskich dla zawarcia małżeństwa, praktycznie jednak jest to prawie że nie do pomyślenia, poza wyjątkowym przypadkiem z can. 214. Jeżeli chodzi o Rzym, to z Polaków jest tam znanym adwokatem Roty h. S. Rzewnicki, do którego możnaby się ewentualnie po bliższe informacje zwrócić, ale zwracam uwagę, że koszta będą proporcjonalne. ! Praktyka zaczyna być coraz ostrzejsza. — *Ks. mgr ...viensis.* Artykuł niestety nie nadaje się do druku, tym bardziej, jest w czterech piątych odpisany z niemieckich źródeł, które niestety znam i wyszukałem. Reszta pełno błędów. Co do odpisywania od Joycea, proszę porównać recenzję Hillinga w Archiv. fur kath. Kirchenrecht. Trzeba z nim być bardzo ostrożnym i jak się odpisuje, to przynajmniej stwierdzić, czy dany autor, od którego się odpisuje (tłumaczy), sam nie popełnił w danym miejscu jakichś błędów. — *Varsaviensis.* Przy krytyce ks. B. nie chodziło mi wcale o osobę, ale o rzecz. Chodzi tu o niewysuwanie, pod naciskiem z zewnątrz, na praktycznie najważniejsze może katedry na skrępowanych i tak dość Wydziałach Teologicznych ludzi skądinąd i zacnych i świątobliwych, mających wiele cnót i zalet, ale naukowo dyletantów, nie przygotowanych do stanowiska profesora uniwersytetu. Na tym stanowisku będę stał zawsze także i na przyszłość, bez względu na osoby! Amicus Plato, sed magis amica veritas! Podejrzenia Księdza i tow., jakobym miał zamiar obecnie starać się o warszawską katedrę kanonistyki i dlatego usuwał rywali, są całkowicie zmyślone i bezpodstawne. — *Niepojadny.* Proszę się w tej sprawie zwrócić do p. adwokata Dra Stanisława Sławskiego w Poznaniu, który jest specjalistą od tego rodzaju sporów. — *P. Zofia Korczyńska we Lwowie.* O ile chodzi o księdza to ks. Dr Edward Gola, Lwów, pl. Kapitulny 7 lub ewentualnie podpisany. Ze świeckich adwokat Dr Feliks Gieruszyński, Lwów, ul. Sykstuska 49.

Lwów. *Ks. Dr Jerzy Joglarz.*

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska: Ks. Władysław Smereka ze Lwowa otrzymał na U. J. K. stopień doktora św. Teologii. Szczeremu przyjacielowi naszego pisma i współpracownikowi — zasyłamy tą drogą gratulacje i życzenia: „Ad maiora!“

— We Lwowie zmarł nagle na udar serca ks. kan. dr Gerard S z m y d, proboszcz paraf. św. Marii Magdaleny. Człowiek kryształowego charakteru i wielkiego ducha, kapłan secundum cor Dei, patriota i działacz społeczny. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. M. Z.: Kiedy artykuł będzie wydrukowany? Wtedy, kiedy znajdę czas na przepisanie go. W obecnej formie żaden zecer nie zechce go składać i żadna maszynistka go nie odcyfruje, muszę więc sam go przepisać. — *Prof. F. W. we Lw.:* Zamieścimy, lecz prosimy o cierpliwość. — *X. M. P. w Pozn.:* Zamieszczamy, dziękując za słowa uznania. *Ks. dr K. K. w D.:* Dziękujemy za artykuł, na listę prenumeratorów wpisaliśmy. — *K. J. w J.:* Przyobiecaną recenzję zamieścimy. Na casus odpowiemy. Egzort nie zamieszczamy. — *X. N.:* W sprawie kazań antyżydowskich ciekawy artykuł zamieścił w „Samoobronie“ ks. Charszewski. Wspomina tam o kazaniu ks. K. Gliwy T. J. wydanym w zbiorze „Szkice kazań na chwilę obecną“ (różnych autorów, wydanie XX. Jezuitów, Kraków 1919), które jednak w dwu pierwszych częściach trąci „żydolubstwem“, a dopiero w trzeciej jest antysemickie.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł, kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin.   Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.